

„Walka krwi i ognia” **Ogłoszenie stanu wojennego w 1989 i powstanie lhaskie w 1959 roku**

„Obecnie sytuacja w naszym regionie jest ogólnie rzecz biorąc stabilna. Stabilizację tę zawdzięczamy walce krwi i ognia, za którą kraj i naród zapłaciły ogromną cenę, oraz wytężonej pracy partii (...)”

Agencja Xinhua o decyzji odwołania stanu wojennego w Lhasie (30 kwietnia 1990)

Spis treści

Stan wojenny, 8 marca 1989 roku
Wprowadzenie stanu wojennego w Lhasie
Relacje świadków
Doniesienia prasy chińskiej
Chronologia: Trzy lata protestów

Powstanie lhaskie, marzec 1959 roku
Punkt zwrotny w historii Tybetu
Relacja świadka
Doniesienia prasy chińskiej
Chronologia: Ruch oporu w Tybecie 1954-74

Stan wojenny, marzec 1989 roku

Rozporządzenie rady państwa w sprawie ogłoszenia stanu wojennego (*jie yan*) w mieście Lhasa w Tybetańskim Regionie Autonomicznym

Z uwagi na fakt, iż garstka separatystów uporczywie wywoływała niepokoje w mieście Lhasa w Tybetańskim Regionie Autonomicznym, zakłócając poważnie równowagę społeczną, Rada Państwa, zgodnie z paragrafem 16 artykułu 89 Konstytucji, postanowiła ogłosić stan wojenny w mieście Lhasa, który obowiązywać będzie od godz. 0.00 dnia 8 marca, aby przywrócić porządek społeczny, chronić bezpieczeństwo osób i dobytku oraz majątek publiczny. Stan wojenny będzie nadzorować i wprowadzać w życie rząd ludowy Tybetańskiego Regionu Autonomicznego. Odpowiednie kroki zostaną podjęte stosownie do potrzeb.

[Podpisano] Li Peng, premier Rady Państwa, 7 marca 1989
(Beijing Home Service 7.3.89; SWB 9.3.89)

Wprowadzenie stanu wojennego w Lhasie

Stan wojenny – po raz pierwszy w historii Chińskiej Republiki Ludowej – ogłoszono formalnie w Lhasie o północy z 7 na 8 marca 1989 roku. Ta bezprecedensowa reakcja władz

była odpowiedzią na trzydniowe demonstracje wywołane otworzeniem ognia przez siły bezpieczeństwa na Barkhorze.

Władze w Tybecie zdają sobie sprawę ze znaczenia dziesiątej rocznicy ogłoszenia stanu wojennego, która przypada w marcu [1999], i ostrzegły już Tybetańczyków, że wszelkie protesty będą surowo karane. „Musimy stanowczo, szybko i zdecydowanie rozprawić się z każdym przejawem działalności separatystycznej i sabotażu, póki są one w załączku – ogłosił 24 stycznia przewodniczący Tybetańskiego Regionu Autonomicznego, Legczog. – W tym roku przypadają ważniejsze święta i drażliwe daty; strzeżenie równowagi społecznej i politycznej jest bardzo ciężkim zadaniem”.

Podczas demonstracji 5-7 marca 1989 zastrzelono co najmniej 70 Tybetańczyków. Nieoficjalne źródła utrzymują, że rankiem 8 marca i w ciągu kilku następných dni aresztowano ponad tysiąc osób. Ustalenie dokładnej liczby zabitych i aresztowanych jest niemożliwe z uwagi na ludność napływową w stolicy i nadzwyczajne środki bezpieczeństwa, jakie wówczas podjęto. W proteście uczestniczyło wielu Khampów, żebraków i kupców, którzy przyjechali w tym okresie do Lhasy.

Demonstracje zaczęły się 5 marca, gdy kilkunastoosobowa grupa mnichów i mniszek zaczęła wznosić hasła niepodległościowe na otaczającym Dżokhang Barkhorze (historyczne centrum Lhasy). Do pochodu zaczęli dołączać świeccy. Protest, jak twierdzą naoczni świadkowie, miał charakter pokojowy, póki policja nie sprowokowała jego eskalacji. Kilku policjantów, którzy obserwowali demonstrantów z dachu komisariatu na południowo-zachodnim krańcu Barkhoru, zaczęło ciskać w Tybetańczyków butelkami. Kilkoro dzieci obrzuciło ich za to kamieniami, a policjanci odpowiedzieli otwierając ogień do tłumu. Byli do tego przygotowani – na balustradzie leżała już odbezpieczona broń.

Młody Tybetańczyk, który dziś jest uchodźcą, powiedział TIN: „Nie miałem pojęcia o demonstracji, póki nie zobaczyłem zwłok niesionych przez Tybetańczyków do szpitala. To, co zrobiła policja, wprawiło mnie w taką rozpacz i wściekłość, że przyłączyłem się do manifestantów”. Wielu Tybetańczyków musiało dzielić te uczucia. Po południu w proteście uczestniczyło już około 1,5 tys. Tybetańczyków, powiewających flagami i wnoszących hasła niepodległościowe. Oddziały Ludowej Policji Zbrojnej (LPZ) strzelały do tłumu, podczas gdy inni funkcjonariusze brutalnie bili demonstrantów. Kilka osób zastrzelono – przez okna – w ich własnych domach. Zbłąkana kula zabiła dziewczynkę, która przygotowywała herbatę.

Przez dwa dni Tybetańczycy atakowali i podpalali sklepy należące do Chińczyków i chińskich muzułmanów. Na ulicach pobito kilku Chińczyków, świadek z Zachodu zauważył jednak, że Tybetańczycy starali się nie dopuszczać do aktów przemocy i kradzieży. Twierdził, że „bardzo się kontrolowali”.

W proteście uczestniczyły całe rodziny. Zachodni turysta przyglądał się młodym mężczyznom, którzy rzucali w policję kamieniami, przynoszonymi – w fartuchach – przez starszki. Dziewczęta nosiły w wiadrach wodę, którą przemywano łzawiące od gazu oczy. Po zakończeniu protestów Tybetańczycy często powtarzali stare przysłowie: „jesteśmy ziolkami, jesteśmy braćmi”. Później, kiedy na ulicy zaczynała się sprzeczka lub bójka, wielokrotnie godzono się właśnie dzięki temu zdaniu, zrodzonemu z poczucia solidarności uczestników marcowych protestów.

Przez trzy dni władze nie próbowały odzyskać pełnej kontroli nad Barkhorem. Co jakiś czas pojawiały się oddziały LPZ, otwierając ogień do tłumu z broni automatycznej. Kiedy demonstranci pierzchali, policja wycofywała się na obrzeża miasta. Furię potęgowali strzelający do Tybetańczyków snajperzy – i protest trwał nadal. 7 marca na ulice wyszło już tylko kilkaset osób. Atmosfera była bardzo napięta. Świadkowie twierdzą, że mieli wrażenie, iż Tybetańczycy zachowywali się tak, jakby czekali na karę.

Wieczorem chińska telewizja podała, że o północy zostanie wprowadzony stan wojenny. Pewien Tybetańczyk pamięta, że przyglądał się wkraczającym do miasta

żołnierzom w okularach przeciwsłonecznych i nieskalanie białych rękawiczkach. Zahartowane we frontowych walkach oddziały Armii Ludowo-Wyzwoleńczej sprawiały wrażenie bardziej doświadczonych, zdecydowanych i okrutnych, niż LPZ. O północy żołnierze otoczyli Barkhor i, waląc kolbami w drzwi, kazali wszystkim wyjść na ulicę. Przy akompaniamencie krzyków i jęków ładowano Tybetańczyków na ciężarówki i wywożono z miasta.

Prześladowania trwały trzynaście miesięcy.

W ciągu dwóch dni ustawiono posterunki na większych ulicach i szosach w Lhasie. Tybetańczycy nie mogli poruszać się po mieście. Wkrótce po ogłoszeniu stanu wojennego wyrzucono z Lhasy tych, którzy nie mieli meldunków – Khampów, pielgrzymów itd. Mnichów i mniszki, których podejrzewano o udział w protestach, wydalono z klasztorów. 9 marca kazano opuścić Lhasę wszystkim cudzoziemcom.

Siły bezpieczeństwa przeszukiwały domy, polując na uczestników manifestacji. 27 marca 1989 *Beijing Review* podał, że między 7 a 8 marca 700 funkcjonariuszy LPZ aresztowało sto osób. Liczne raporty mówią o opłacaniu donosicieli, którym policja kazała szpiegować społeczność tybetańską. W tym okresie zatrzymano bardzo wiele osób, które więziono później przez dłuższy czas bez procesu czy nawet formalnego aresztowania. Do końca roku postawiono przed sądem 167 z około dwóch tysięcy zatrzymanych. Stan wojenny umożliwił władzom rozprawienie się z ruchem dysydenckim w Lhasie.

Zmiana w polityce bezpieczeństwa po stanie wojennym

Stan wojenny odwołano oficjalnie o północy 30 kwietnia 1990, niemniej z relacji Tybetańczyków, którzy uciekali z kraju w drugiej połowie 1990 roku, wynika, iż nadal obowiązywały zaostrzone środki bezpieczeństwa. Wielu opisywało sytuację z tego okresu jako „stan wojenny bez posterunków”. Zaangażowany w działalność niepodległościową kupiec z Lhasy, który uciekł za granicę w 1990, mówił, że w miesiąc po zniesieniu stanu wojennego w mieście nadal panowała napięta atmosfera. „Jakby stado owiec czekało na rzeź. Nie wiedzieliśmy, kiedy nas zabiją albo aresztują. Ludzie byli przerażeni. Każdy zastanawiał się tylko, kiedy i kto będzie następny”. Źródła emigracyjne podawały, że restrykcjom podlegała nadal działalność klasztorów i że wciąż prowadzono rewizje w poszukiwaniu osób nie posiadających meldunku. W mieście roilo się od funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa nawet po zastąpieniu AL-W przez LPZ.

Oficjalne źródła obarczały winą za demonstracje „garstkę podjudzonych przez Dalajlamę separatystów”, którzy nie mieli poparcia społecznego. Podobnie tłumaczono poprzednie manifestacje z lat 1987 i 1988 (por. Chronologia: Trzy lata protestów). Winiono też grupkę zagranicznych turystów, którzy przebywali wówczas w Tybecie. Chińska prasa pisała o „cudzoziemcu z dużym nosem i niebieskimi oczami, który nosił czerwoną puchową kurtkę”, widzianym w tłumie demonstrantów oraz o „międzynarodowych powiązaniach” turystów z Rosjanami, Tajwańczykami i Amerykanami (*Ming Pao*, 9 marca 1989).

Powstanie marcowe przyczyniło się do zmiany polityki bezpieczeństwa. Służby bezpieczeństwa nie skupiały się już tylko na prostym reagowaniu na protesty, polegającym na strzelaniu na oślep do tłumu. Ich celem było teraz rozbitcie struktur dysydenckich przy pomocy bardziej skomplikowanych technik obserwacji i nadzoru, które miały uniemożliwić wszelkie otwarte akty sprzeciwu. W przywróceniu spokoju społecznego pomoc też miało wprowadzenie reform gospodarczych.

III Forum poświęcone pracy w Tybecie, które zebrało się w Pekinie pięć lat później, formalnie zatwierdziło politykę bezpieczeństwa ukształtowaną po marcowych protestach. Forum uznało, że Tybet jest nadal polem politycznej walki z separatyzmem i „Dalajem”. „Jak mówi przysłowie, aby zabić węża, trzeba mu najpierw odciąć głowę. Jeśli tego nie zrobimy,

nie wygramy walki z separatyzmem”, czytamy – o zagrożeniu, jakie stanowi Dalajlama – w podręczniku przygotowanym przez Komitet ds. Propagandy Partii Komunistycznej Tybetańskiego Regionu Autonomicznego w 1994 roku.

Dziesięć lat po ogłoszeniu stanu wojennego w oficjalnych dokumentach i przemówieniach wciąż pobrzmiwa nuta goryczy, wywołanej ciągłym oporem przeciwko chińskim rządowi. Tybetańskie kadry i urzędnicy państwowi nadal podejrzewani są o lojalność wobec Dalajlamy – a więc i sprawy narodowej – dokładnie tak samo, jak w 1989 roku. Mnisi i mniszki, którzy rozpoczęli protesty 5 marca, są coraz ściślej nadzorowani i kontrolowani. W ramach kampanii „edukacji patriotycznej” zmusza się ich dzisiaj do wyrzekania się Dalajlamy. Coraz więcej ucieka za granicę, gdyż zamyka się ich klasztory. Coraz większy niepokój chińskich władz budzą protesty w regionach wiejskich, które rozpoczęły się na początku lat 90. Z reguły ogniskują się one wokół lokalnych klasztorów, choć coraz częściej inicjuje je również społeczność świecka.

Do najbrutalniejszych chyba represji od czasu ogłoszenia stanu wojennego doszło w maju 1998 roku w więzieniu Drapczy, gdzie bicie i tortury po pokojowym proteście przypłaciło życiem co najmniej dziesięcioro tybetańskich więźniów. Determinacja, z jaką Tybetańczycy, znając cenę takich protestów, pragnęli dać wyraz swemu sprzeciwowi, wydaje się świadczyć, że bardzo chcą pokazać rządowi, iż jego „reformy” nie zdały się na nic, gdyż wciąż opowiadają się za Dalajlamą i niepodległością Tybetu. Wielu uczestników tego protestu zostało po raz pierwszy aresztowanych za demonstrowanie takich uczuć na ulicach Lhasy w marcu 1989 roku.

W listopadzie zeszłego roku przed Dżokhangiem stanął sześćdziesięcioparoletni mężczyzna i wykrzyczał niepodległościowy slogan. Natychmiast otoczyła go grupa Tybetańczyków, którzy najwyraźniej starali się uchronić go przed aresztowaniem. Bezskutecznie. Po chwili policja oczyściła z ludzi cały Barkhor. Nikt nie próbował dołączyć do samotnego demonstranta. Obyło się bez gazu, bez kul. Ale ta jednoosobowa manifestacja, protesty więźniów w Drapczy i opór duchownych, zmuszanych do wyrzeczenia się Dalajlamy – wszystko to wskazuje na determinację, z jaką Tybetańczycy szukają nowych sposobów wyrażenia sprzeciwu [wobec chińskich władz].

Relacje świadków

„Mroczne, pełne napięcia miasto”: opór w czasie stanu wojennego
Relacja młodego Tybetańczyka, który żyje obecnie na wygnaniu

„5 marca wybrałem się na Barkhor odwiedzić starego przyjaciela. Zobaczyłem tłum. Powietrze było aż gęste od napięcia. Przed nami stał oddział LPZ. Dzieciaki zaczęły ciskać w policjantów kamieniami. Po chwili padły strzały. Ludzie podnieśli z ziemi zwłoki i ruszyli. Poczulem gniew i dołączyłem do tłumu mnichów, mniszek i świeckich. Później wielu plądrowało chińskie sklepy. Większość próbowała ich powstrzymać przed wynoszeniem takich rzeczy, jak odbiorniki telewizyjne i radiowe. Tłumaczyliśmy, że należy je palić, a nie kraść. Mówiło się, że w tłumie są policjanci w cywilu i prowokatorzy, zachęcający innych do rabunku.

Następnego dnia wróciłem na Barkhor i przyłączyłem się do demonstrantów, którzy okrażali Dżokhang wznosząc niepodległościowe hasła. Wszystkich przepełniało niesamowite poczucie jedności, patriotyzmu i dumy z naszej ojczyzny. Pojawiła się policja uzbrojona w pistolety, karabiny automatyczne i nabijane gwoździami pałki – nazywaliśmy je „wilczymi zębami” – którymi bili Tybetańczyków. Kiedy padły pierwsze tego dnia strzały, stał akurat za mną pewien pielgrzym. Nosił tradycyjne ubranie. Pewnie przyjechał do Lhasy z pielgrzymką i wpadł w tę demonstrację. Zastrzelił go snajper, z dachu. Tłum pierzchnął, policja zaczęła

nas gonić tymi wąskimi uliczkami, strzelając przed siebie na oślep. Tuż przed nami biegły dwie mniszki. Jedna zaplątała się w szaty i upadła. Złapaliśmy ją za ramiona i odciągnęli za róg, gdzie udzieliła nam schronienia w swym mieszkaniu pewna staruszka. Ukrywaliśmy się tam przez pewien czas, a ona nas nakarmiła. Pomagało nam wtedy wielu starych ludzi. Mówili, że są nam wdzięczni za to, że bierzemy udział w niepodległościowych manifestacjach.

O północy 7 marca ogłosili stan wojenny. Patrzyłem, jak do miasta wkraczają żołnierze. Większość była z Czengdu w Sichuanie. Sprawiali wrażenie naprawdę twardych i doświadczonych, nie tak, jak ci z LPZ. Byli wśród nich komandosi w panterkach. Do miasta wjeżdżał sznur ciężarówek. Następnego dnia zaczęli rozstawiać blokady i posterunki na ulicach. Co dwa, trzy metry. Mieli czarne okulary przeciwsłoneczne, żeby nie oślepnąć od naszego słońca. Nie można było spojrzeć im w oczy.

W mieście zrobiło się ponuro. Panowało straszne napięcie. Aresztowano setki osób – w tym moich przyjaciół. Kiedy po paru miesiącach wrócili z więzienia, powitano ich w szkole jak bohaterów. Bardzo ich bito i wiele przeszli, ale też i dużo się nauczyli, bo Chińczycy trzymali ich w celach ze starymi, doświadczonymi ludźmi i mnichami. Słyszałem, że czterech więźniów zrobiło sobie tatuaże: jeden miał sylabę „ten”, drugi – „zin”, trzeci – „gja”, a czwarty – „co”, które składały się razem w słowa „Tenzin Gjaco”, imię Jego Świątobliwości Dalajlamy. W 1989 roku ludzie starali się manifestować swój opór wobec władzy na wiele sposobów. Wszyscy byli bardzo świadomi naszej tybetańskiej tożsamości”.

Świadek z Zachodu

Steve Marshall jest ekspertem od spraw tybetańskich, współautorem CD-Romu „Tibet Outside the TAR”. Podczas marcowych demonstracji był w Tybecie po raz czwarty.

„Przez cały czas byłem w mieście, na ulicach, od 5 marca aż do 9, kiedy wszystkich nas wydalili. Mówiłem trochę po tybetańsku i znałem dość dobrze miasto, widziałem więc na własne oczy większość najważniejszych wydarzeń.

Wszystko zaczęło się rankiem 5 marca od grupki młodych mnichów i mniszek, która zebrała się na północnej stronie Barkhoru. Wcześniej wszyscy mówili, że będzie demonstracja. Obeszli Barkhor raz, a policja nie interweniowała. Zauważyłem jednak, że policjanci zajęli stanowiska na dachu komisariatu na południowo-wschodnim krańcu Barkhoru. Najwyraźniej spodziewali się kłopotów i byli uzbrojeni. Wróciłem pod komisariat, gdy minęli go demonstranci. Stałem o kilka kroków od Barkhoru, dokładnie pod dachem komisariatu. Demonstranci kończyli drugie okrążenie. Głównie młodzi mężczyźni, nasto- i dwudziestoparoletni. Kilku mogło być trochę starszych. No i garstka kobiet. Po jakimś czasie zauważyłem, że policjanci na dachu przygotowują się do strzału. Opierali się o barierkę, układali na niej pistolety. Kilku miało karabiny. W demonstracji uczestniczyło wtedy 30, może 40 osób. Wznosili tylko okrzyki, ale była w tym ogromna moc – gdy zbliżali się do komisariatu, zaczęli iść bardzo szybko. Musieli widzieć, jak ja, policjantów na dachu i ich karabiny. Usłyszałem brzęk tłuczonego szkła, gdzieś przed komisariatem. Hałas dobiegał z poziomu ulicy, a nie z góry. Policjanci rzucali z góry butelki po piwie – prosto w grupę demonstrantów. Wtedy dzieciaki zaczęły rzucać w górę kamieniami, a policjanci natychmiast otworzyli ogień. To było piekło. Wszyscy biegali, ranni padali na ziemię.

Po tych strzałach do manifestacji natychmiast dołączył tłum. Byli naprawdę wściekli – nie tylko za tę strzelaninę, ale i za 1988, i za 1987. Tłum rósł aż do wczesnego popołudnia. Policja użyła gazu, od czasu do czasu strzelała, ale zdarzało się im nawet ciskać w Tybetańczyków kamieniami. Nie widziałem, by Tybetańczycy mieli inną broń niż kamienie. To była taka „sprawa dzielnicy”. Na barykadach stawały całe rodziny. Każdy miał swoje zajęcie. Młodzi mężczyźni rzucali kamieniami – albo strzelali z proc – a babcie zbierały

kamienie w fartuchy i przynosiły je chłopcom. Pamiętam, że jedna z tych starowinek ledwie chodziła. Była zgarbiona, miała śnieżnobiałe włosy, ale i tak nosiła po kilka kamyków. Młodsze kobiety i matki, niektóre z dziećmi na plecach, dźwigały wielkie wiadra z wodą, by wszyscy mogli obmyć nosy i oczy z gazu. Większość owijała twarze wilgotnymi szalikami i chustkami. To naprawdę było coś. Wszyscy mieli poczucie sprawy i jedności – kamienie nie mogły przestać lecieć nawet na chwilę.

W ciągu dnia, gdy tylko policja przestawała strzelać, dochodziło na Barkhorze do znacznie poważniejszych protestów. Wydaje mi się, że liczba manifestantów sięgała wówczas dwóch tysięcy. Krzyczeli, powiewali flagami.

Po kilku godzinach walenia kamieniami, gazu łzawiącego i strzałów zrobiło się dziwnie. Przez pierwsze dwa dni policja ani razu nie próbowała przejąć kontroli nad tybetańską częścią Barkhoru. Inaczej: ilekroć przejęli kontrolę, natychmiast się wycofywali. Po prostu robili najazdy, strzelając na oślep z broni automatycznej. Zaczęło się pierwszego dnia około czwartej. Ludzie ginęli od zbłąkanych kul. W ten sposób zabito dziewczynkę, która siedziała w domu i nawet nie wyszła na ulicę. Stała daleko od okna. Kula roztrzaskała jej głowę. Na podłodze było dużo krwi, w mieszkaniu siedział tłum krewnych i przyjaciół. Wszyscy płakali. Starszy mężczyzna dał mi kulę, która, jak powiedział, zabiła jego przyjaciela. Mówił, że stali w bramie i przyglądali się policjantom. I nagle jeden z nich zastrzelił mu przyjaciela. A przecież, jak twierdził, nic nie zrobili. Był zdruzgotany.

5 marca widziałem ciała dwóch, może trzech zabitych i kilkunastu rannych. Na ścianie, pod oknem, z którego chiński policjant filmował demonstrację, była plama krwi. Tybetańczycy wypatrzyli go i trafili kamieniem. Nadział się na rozbite szkło. Ludzie mówili mi, że było znacznie więcej rannych, ale nikt nie chciał iść do szpitala, ponieważ wszyscy bali się, że zostaną wydani policji.

Tybetańczycy zaczęli niszczyć chińskie i muzułmańskie sklepy. Ale nie plądrowali ich. Każdy, kto próbował coś ukraść, był besztany przez innych. Niektórzy próbowali uciekać z łupem, ale zawsze byli łapani przez demonstrantów. Prawdę mówiąc, niczego nie odbierano na siłę. Niedoświadczonym tłumaczono, że muszą wrócić na miejsce i wrzucić w płomienie to, co zabrali. Nie było żadnych wyjątków. Do końca drugiego dnia spalono 30, 40 sklepów i wszystko, co się w nich znajdowało. Spłonęła też muzułmańska piekarnia – usiłowano w niej zniszczyć wielkie, elektryczne palenisko. Nawet rowery były palone, a nie kradzione.

Pierwszego dnia, koło szóstej, LPZ uderzyła po raz drugi. Według tego samego scenariusza. Maszerowali Dekji Szar Lam, strzelając przed siebie gazem łzawiącym i ostrą amunicją. Tybetańczycy rozbiegli się w poszukiwaniu schronienia. Tylko kilku zostało na ulicach i na dachach, rzucając z nich kamieniami. Nie widziałem żadnego Tybetańczyka z bronią. W tym drugim uderzeniu brali udział bardzo młodzi policjanci – wielu sprawiało wrażenie przerażonych i całkowicie dezorientowanych. Dowódcy plutonów z trudem panowali nad sytuacją. I choć szybko, bez większego oporu, przejęli kontrolę nad głównymi ulicami, nie zostali tu dłużej niż godzinę. Po prostu przemaszerowali przez całą długość alei i wyszli. O dziewiątej przypuścili trzeci, identyczny szturm. Najpierw gaz łzawiący, potem kule i wreszcie samochody. I znów się wycofali. 5 marca widziałem jedno zajście z okien mojego hotelu. Około dziesięciu młodych z LPZ kazało podejść do siebie Tybetańczykowi, stojącemu w drzwiach pobliskiej restauracji. Był przerażony. Musiał powiedzieć coś, co się im nie spodobało, bo nagle zaczęli go bić. Bili go pięściami, kopali, a potem przytrzymali, gdy jeden z nich tłukł go z całej siły taką długą pałką w rzepki. Stracił przytomność. Wtedy zaczęli po nim skakać. Po chwili go podnieśli i znów zaczęli bić w kolana. Ten, który bił, trzymał pałkę jak maczugę. Przymierzał się, stawał na palcach i uderzał tak mocno i dokładnie, jak umiał. Cała zabawa powtórzyła się trzykrotnie. Musieli go okaleczyć. I nie ulegało wątpliwości, że chcieli to zrobić. Turystka, która to również widziała, zaczęła

krzycheć. Policjant usłyszał ją, podszedł do okna i pogroził pistoletem. Personel był przerażony i błagał nas, żebyśmy się odsunęli. Zrobiliśmy to, ale tylko na moment. Wiedzieliśmy, że nie rozstrzelają turystów w hotelu. Chodziło im o Tybetańczyków, a nie o nas.

Nocą, 5 marca, po trzech szturmach LPZ, ulice opustoszały. 6 wszystko wyglądało dokładnie tak samo. Kiedy rano okazało się, że nie ma policji i LPZ, ludzie podjęli protest. Pierwszy zorganizowany atak LPZ nastąpił po południu. Główna różnica polegała na tym, że teraz na ulicach byli przede wszystkim ludzie młodzi: starcy, matki i ojcowie zostali w domach. Nikt nie wiedział, co się wydarzy; czuło się strach. Spodziewano się, że LPZ zaatakuje i przejmie kontrolę, a nie, jak dzień wcześniej, ostrzela tłum i zniknie. Wszyscy o tym dyskutowali. Policja wkroczyła po południu. Wcześniej na dachu komisariatu Kjire pojawił się snajper. Słyszałem kilkanaście wystrzałów, a później powiedziano mi, że zginęło sześć osób. Strzelcy nie mogli widzieć z tego stanowiska żadnych demonstracji, strzelali więc po prostu do ludzi na ulicach. Strzelono też do mnie. Nie zostałem trafiony, a byłem tak blisko, że widziałem żółte paski na rękawach policyjnego munduru strzelca, myślę więc, że był to strzał ostrzegawczy.

Mniej więcej w tym samym czasie zobaczyłem chłopca, którego pobito na śmierć. Ojciec niósł go na plecach. Chłopczyk miał półotwarte, nieprzytomne oczy. Na obrzmiałej, czerwonej twarzy widać było ogromne sińce. Umierał. Z uszu i nosa płynęła krew. Ojciec kontrolował się – niósł go przecież do domu – ale strasznie płakał. Powiedział, że syn przyłączył się do grupy starszych chłopców, którzy rzucali kamieniami w policję. Został złapany i pobity.

Kiedy wreszcie, pod wieczór, wkroczyła LPZ, nie ulegało wątpliwości, że zmienili oddziały. Ci byli starsi i sprawiali wrażenie twardszych, bardziej zdyscyplinowanych. Mieli też cięższe uzbrojenie – więcej karabinów, mniej pałek. Głównie AK-47. 6 marca było najwięcej zniszczeń: palenia chińskich sklepów i wybijania okien w budynkach rządowych. Ale wyglądało na to, że Tybetańczycy zrobili już wszystko, co chcieli zrobić, i w chwili ataku było stosunkowo spokojnie. Poza tym obszar, na którym dochodziło do takich zajść był stosunkowo niewielki – jakieś 750 na 500 metrów.

Tego dnia dochodziło też do wielu ataków na nie-Tybetańczyków. Praktycznie nie było wyjątków. Ale ilekroć zaczynano bić Chińczyka, wkraczali i próbowali interweniować inni Tybetańczycy. Bijących starano się powstrzymać tak samo, jak dzień wcześniej złodziei. Głównie perswazją, nie siłą.

Następnego dnia panowała gorsza atmosfera, na ulice wyszło jeszcze mniej Tybetańczyków. Znowu demonstracje nie zaczęły się od razu. Zakładano, że policja i LPZ przejmą kontrolę, ale że ich nie było, wkrótce uformowały się małe grupki demonstrantów. Panowała atmosfera wyczekiwania, jakby wszyscy wiedzieli, że spadnie na nich kara. Było to o tyle dziwne, że nic się nie działo. LPZ pojawiała się i zniknęła. Ale nie 7-go po południu. Krążyła pogłoska, że jeśli ulice nie opustoszeją do ustalonej przez władze godziny, każdy, kto na nich będzie, zostanie zastrzelony. Wszyscy potraktowali to bardzo poważnie. Pod wieczór [na Barkhorze] nie było już nikogo. Tybetańczycy prosili mnie, żebym nie wychodził, więc zostałem w hotelu.

Potem usłyszeliśmy, że zostanie wprowadzony stan wojenny. Podali to w wiadomościach w chińskiej telewizji. Program zaczął się dwie minuty przed czasem, by podkreślić wagę tego obwieszczenia. Zdawałem sobie sprawę, że skala protestów w żaden sposób nie usprawiedliwiała ogłoszenia stanu wojennego – tym bardziej, że trzeciego dnia właściwie nie działo się już nic. Nadal uważam, że celem wprowadzenia stanu wojennego nie było odzyskanie kontroli nad Lhasą. Władze chciały dać przykład. W tym okresie rząd bardzo obawiał się protestów, surowe ukaranie Lhasy było więc czytelnym sygnałem dla innych regionów Chin. Lhasa była przecież już wcześniej bardzo ściśle kontrolowana, obszar, na

którym dochodziło do niepokojów, tracących zresztą na sile, był naprawdę niewielki – jestem przekonany, że władze nie potrzebowały stanu wojennego, by odzyskać kontrolę nad miastem. Tybetańczycy też czuli, że dzieje się coś dziwnego, nikt jednak nie spodziewał się stanu wojennego.

W nocy zszedłem po kryjomu do biura hotelowego. Dokładnie o północy na głównej ulicy pojawili się żołnierze i samochody wojskowe. Z głośników dobiegało jakieś przemówienie albo rozkazy, wydawało mi się, że budynek drży od łoskotu ciężkich żołnierskich butów. Na budynkach i w oknach zapalały się światła. Napięcie sięgało zenitu. Uderzyła mnie różnica w wyglądzie żołnierzy AL-W i LPZ. To byli zahartowani w bojach zawodowcy. LPZ wyglądała przy nich jak wiejskie dzieci z drewnianymi karabinami. Zbliżyłem twarz do szyby, żeby lepiej widzieć. W tej samej chwili zdałem sobie sprawę, że patrzę w oczy żołnierza w stalowym hełmie. On też niemal dotykał nosem okna. Na tej twarzy nie malowały się żadne uczucia. Popędziłem do pokoju, zostawiając za sobą głuchy łoskot kopanych drzwi i promienie światła z latarek, wpadające do środka przez dziury po kulach.

Godzinami słychać było walenie kolbami w drzwi i pokrzykiwanie żołnierzy. Od czasu do czasu dobiegało też zawodzenie i płacz zabieranych z domów ludzi. Nie miałem wątpliwości, że żołnierze dostali jasne rozkazy i dokładnie wiedzieli, gdzie mają szukać demonstrantów.

Pierwszy dzień stanu wojennego, 8 marca, spędziliśmy w hotelu. Przepisy stanu wojennego nakazywały natychmiastowe wydalenie wszystkich cudzoziemców. Byliśmy w areszcie domowym, widzieliśmy jednak przez okna, że na ulice wróciła policja i LPZ. Wycofano oddziały AL-W. Wywożono wielu ludzi. Ulicami toczyły się niezliczone ciężarówki i dżipy, wyładowane podejrzanymi. Przerażeni, niektórzy byli na krawędzi hysterii. Tych, którzy nie mogli iść o własnych siłach, wleczono i wrzucano na samochody.

9 marca, na długo przed wschodem słońca, zawieziono nas na lotnisko. Co jakieś trzydzieści metrów nasz samochód zatrzymywali i rewidowali żołnierze w rynsztunku bojowym. Posterunki były rozstawione tak blisko, że kierowca właściwie nie zmieniał biegów, dopóki nie wyjechaliśmy z miasta. Najwyraźniej chcieli mieć pewność, że nie wymknie się żaden Tybetańczyk. Twarze żołnierzy AL-W sprawiały wrażenie wykutych z kamienia. To byli naprawdę twardzi mężczyźni. Czuliśmy rozdzierające współczucie wobec Tybetańczyków, którzy musieli tam zostać, podczas gdy my mogliśmy wyjechać. Nawet jeśli wolność ofiarowano nam pod lufami karabinów w formie rozkazu o wydaleniu”.

Sprzedawczyni dostaje siedem lat

To świadectwo pochodzi od kobiety w średnim wieku. Aresztowano ją za udział w demonstracjach, do których doszło w Lhasie 27 września i 1 października 1987, ale zwolniono po udzieleniu ostrzeżenia. Nadal uczestniczyła w demonstracjach, również 10 grudnia 1989 roku. Oto jak relacjonowała wydarzenia z marca 1989, swoje aresztowanie i pobyt w więzieniu.

„Brałam udział w demonstracjach na Barkhorze 5, 6 i 7 marca. Byłam na Comonling, czyli „Drodze Zwycięstwa”, i przed Tybetańskim Instytutem Medycznym.

7 marca około trzeciej po południu spotkałam chińskiego urzędnika, którego dobrze znam. Przekazał nam informację: „Zapadła decyzja. O 16.00 armia może zacząć strzelać”. Na wschodniej stronie Barkhoru było wówczas kilkaset osób. Ostrzegłam ich: „Jeśli nie przestaniemy demonstrować, o czwartej komunistyczni żołnierze chińscy zaczną strzelać”.

Ludzie potraktowali to poważnie i ruszyli na Tromsikhang (rynek). Tam było jeszcze trochę krzyku i wznoszenia haseł, a potem ustaliliśmy, że jeśli uda się nam pociągnąć

demonstracje 8 i 9 marca, to może dotrzymy do 10-go, Dnia Męczennika. Umówiliśmy się na 11.00 9 marca i rozeszli do domów.

Zaskoczyli nas jednak, przystępując do aresztowań 7-go po południu. Wszędzie roило się od patroli. Ukryłam się u przyjaciół, gdyż powrót do domu mógł okazać się pułapką. Przyszli po mnie 8-go wieczorem. Ponieważ mnie nie było, przeszukali tylko pokój. Ukrywałam się jeszcze przez kilka dni. Do domu wróciłam 13 marca.

Ktoś musiał donieść do komitetu partii, bo 15-go przed dom zajęły dwie ciężarówki z żołnierzami oraz funkcjonariuszami biura paszportowego i Biura Bezpieczeństwa Publicznego. Tym razem przeprowadzili bardzo dokładną rewizję, która trwała jakieś trzy godziny. Zniszczyli mnóstwo moich rzeczy. Aresztowali mnie, zostawiając bez żadnej opieki moją siedemdziesięcioletnią matkę.

Po aresztowaniu zabrano mnie do aresztu Guca, gdzie byłam przesłuchiwana. Na tym etapie wyglądało to mniej więcej tak: „Mów, po co bierzesz udział w demonstracjach? 27 września i 1 października [1987] byłaś winna, ale puściliśmy cię przez wzgląd na matkę. Ale ty chyba nie zdajesz sobie sprawy z konsekwencji, bo robisz to nadal”.

Po tych wstępach przeszli do ostrzeżenia, które przekazałam demonstrantom 7 marca. Chcieli wiedzieć, skąd miałam informację o planowanym otworzeniu ognia przez wojsko. Mówiłam, że nie rozpoznałam tego człowieka, bo miał twarz owiniętą chustą.

Kończyły się żarty. „Masz jakieś powiązania z władzami Tybetańskiego Regionu Autonomicznego. Opowiedz nam o nich”, usłyszałam. Potem, na zmianę, były perswazje i groźby.

Nie spodobały się im moje odpowiedzi, bo na trzy dni zakuto mi ręce i nogi w kajdany. Zaczęło się bicie. Do dziś mam po nim blizny na rękach i nogach.

Kajdanki na rękach zdjęto dopiero po miesiącu. Przesłuchiwali mnie codziennie. Od rana do wieczora, czasem nawet do północy. Ciągłe bili i grozili. Przez cały czas musiałam stać. Boso, na betonowej podłodze.

6 października 1989 zawieziono mnie do sądu ludowego. Rozprawa była tajna. W pewnym momencie sędzia powiedział, że Tybet nie jest niepodległym krajem, a ja podałam mu kilkanaście dowodów na to, że jest w błędzie. Skazano mnie na siedem lat więzienia. Odebrano mi też prawa publiczne na dwa lata.

Potem dowiedziałam się, że mieli mnie skazać na dwa lata. Pięć dodatkowych dostałam za rozmowę z sędzią i upieranie się przy niepodległości mego kraju.

17 listopada przeniesiono mnie do Drapczy, więzienia nr 1 TRA. W 1992 roku uczciliśmy Nowy Rok tybetańskiego kalendarza, nakładając cywilne ubrania, a nie więzienne szmaty. Więźniarki z oddziału III zapłaciły za to straszną cenę. Potwornie bili. Ja dostałam w twarz elektryczną pałką i straciłam przytomność. Przewieziono mnie do karceru w Outridu, więzieniu o zaostrzonym rygorze. Znowu skuli mi ręce i przez osiem dni bili tak, że byłam bliska śmierci. Potem znowu wróciłam do Drapczy.

Krótko mówiąc, w więzieniu też starałam się uczestniczyć we wszystkich protestach organizowanych przez więźniów politycznych.

Kazali nam śpiewać taką pieśń, „Socjalizm jest dobry”. Kiedyś odmówiłam. Znowu mnie pobili. Uznali przy tym, że podburzam innych więźniów, więc przez pewien czas było rzeczywiście ciężko”.

Pokojowe demonstracje i niszczenie chińskich sklepów było „zaplanowane”
Uchodźca, który był świadkiem marcowych demonstracji, opowiada o politycznym tle demonstracji i powodach wprowadzenia stanu wojennego.

„Chińczycy ogłosili stan wojenny, żeby położyć kres rozruchom. Dochodziło do nich już wielokrotnie, czekali więc na dobrą okazję. Jestem przekonany, że w grę wchodziły

również uwarunkowania międzynarodowe. Władze chińskie nie miały chyba pewności, co należy zrobić z Tybetem. W latach 80., okresie chwilowej liberalizacji, ludzie skorzystali z okazji i zaczęli odbudowę klasztorów. Wrócili mnisi i mniszki. Zezwolono na założenie kilku prywatnych szkół. W szkołach podstawowych i gimnazjach tybetański był znowu językiem wykładowym. [Ogłoszenie stanu wojennego] mogło być poligonem dla rządu. Może chcieli sprawdzić, czy za międzynarodową presją pójda faktyczne działania? Może już w marcu zdawali sobie sprawę, że Dalajlama dostanie Pokojową Nagrodę Nobla, i chcieli to jakoś uprzędzić?

Protest 5 marca zaczęli mnisi z klasztoru Sera. Planowali protesty od 5-go do 10-go. Ten ostatni miał być największy. Mówiło się nawet, że na ulice wyjdzie cała Lhasa. Chińczycy musieli o tym wiedzieć i przeciwdziałać. Może nie przyszło im do głowy inne rozwiązanie, jak stan wojenny. Podobnie jak Tybetańczycy, oni też badali sytuację. Od samego początku planowano pięciodniowe, pokojowe demonstracje. Kiedy Chińczycy otworzyli ogień, ludzie wpadli we wściekłość i próbowali stawić czoło służbie bezpieczeństwa.

Tybetańczycy podpalili lhaski urząd podatkowy. Zrobiono to celowo. Był przy tym jeden z moich przyjaciół i mówił, że ustalono, iż nikt niczego nie weźmie. Wszystko spalono. Było kilka przypadków plądrowania chińskich sklepów. Chińczykom udało się nawet sfilmować taką sytuację. Jestem jednak przekonany, że motywem [ataku na chińskie sklepy] nie był rabunek. Szło o utrudnienie życia Chińczykom. Wielu moich przyjaciół sądziło, że jeśli zrobi się coś takiego, chińscy biznesmeni wyjadą, a nowi stracą ochotę na Tybet. Rozmawiano o tym przed demonstracjami. Podpalanie sklepów, żeby wystraszyć Chińczyków, było zaplanowane. Chiński rząd zachęcał swoich do wyjeżdżania do Tybetu, pokazując filmy o Chińczykach, zarabiających w Lhasie ciężkie pieniądze na sklepach, restauracjach itd. Nadano dwa albo trzy takie filmy w chińskiej telewizji. Kilku Chińczyków faktycznie opuściło Lhasę [po demonstracjach], ale potem wrócili”.

Śmierć od kuli

Fragment relacji młodej właścicielki sklepiku, która uciekła później z Tybetu. 5 marca 1989 mąż zginął na jej oczach.

„5 marca 1989 roku zastrzelili mi męża. Byłam przy tym. Tego dnia wszyscy protestowali. Doszło do rozruchów, atakowano i podpalano chińskie sklepy i biura. Uczestniczyło w tym bardzo wiele osób. Po demonstracji wróciłam do domu, ale nie zastałam męża. Wyszłam więc znowu i zobaczyłam go w grupie ludzi palących chińskie rzeczy przy Banakszol [hotel]. Było ciemno od dymu. Kiedy pojawili się chińscy policjanci, właściwie nie było widać. Bez żadnego ostrzeżenia otworzyli ogień do tłumu. Wszyscy zerwali się do ucieczki. Pobiełam z dwójką przyjaciół w kierunku hotelu Kjire. Ukryliśmy się. Wszyscy mieliśmy w rękach kamienie. Jedno z nas było ranne w nogę. Powiedziałam, że musimy znaleźć lepszą kryjówkę i zatamować krwotok. Baliśmy się masakry. Ulica była bardzo wąska, wszyscy wpadali w panikę, próbowali się stamtąd wyrwać. Kiedy mój mąż wychylił głowę, padły strzały. Zginął na miejscu.

Zabito wiele osób. Widziałam mężczyznę, którego trafiono w plecy. Zginął na miejscu. I inni. Pewien grabarz powiedział mi, że tylko tego dnia dostarczono mu zwłoki 22 osób. Następne dni wyglądały podobnie. Później zmarło jeszcze wielu rannych, którym nie udzielono odpowiedniej pomocy medycznej. Innych pobito i zamęczono na śmierć”.

Aresztowanie dwunastoletniej dziewczynki

Relacja młodej dziewczyny z Lhasy, która obecnie mieszka za granicą. Miała zaledwie dwanaście lat, kiedy aresztowano ją za udział w marcowych demonstracjach.

„W marcu 1989 roku ja i moi przyjaciele braliśmy udział w lhaskich demonstracjach, które trwały trzy dni. O pierwszej demonstracji, z 5 marca, dowiedzieliśmy się w spółdzielni tkackiej (njamle). Demonstrowali tylko drugiego dnia. Zobaczyłam mniszkę z tybetańską flagą i dołączyłam do kobiet, wznoszących różne hasła. Wielu ludzi rzucało kamieniami. Ja też próbowałam, ale przede wszystkim krzyczałam z innymi.

Obeszliśmy Barkhor i poszliśmy w kierunku komisariatu. Policja użyła gazu i nic nie było widać. Ludzie podpalali samochody i motocykle, rzucali kamieniami. Uciekłam, bo dusił mnie ten gaz. Tam, gdzie szliśmy, płonęły chińskie sklepy.

Na Comonling widziałam zastrzelone dziecko, chyba ośmioletnie. Tybetańczyk, który do niego podbiegł, też został postrzelony i zmarł. To było wieczorem. Wszyscy biegali z podwórka na podwórko. Widziałam *Gong an Ju* (BBP), *Wujing* (LPZ) i armię. Leżeli na ziemi i strzelali do wszystkiego z karabinów maszynowych. Schroniłam się na dziedzińcu, a nocą pobiegłam do domu.

Trzeciego dnia [7 marca] poszłam tam, gdzie odbywały się demonstracje. Do domu wróciłam wieczorem. W nocy przyszło do nas siedmiu policjantów. Ja już spałam, ale siostra jeszcze nie. Powiedziała im, że przez cały dzień pracowałam w spółdzielni (njamle), więc nie mogłam brać w niczym udziału. Policja na to, że kłamie. Sąsiedzi powiedzieli im, że byłam na demonstracji. Sfilmowali mnie też na video. Zabrali mnie na komisariat na Barkhorze.

Było przesłuchanie. Chcieli wiedzieć, kto mnie wysłał. Njamle? Siostra? Rodzice? Kto stał na czele pochodu? Powiedziałam, że chciałam tylko zobaczyć, co się dzieje, i zrobić normalne zakupy. Powiedzieli, że kłamie i że wiedzą, że brałam udział. Powiedzieli, że mnie zastrzelą, jeżeli nie powiem prawdy. Wycelowali we mnie karabin.

Pierwszą noc spędziłam na takim dziedzińcu bez dachu, ale nie można było stamtąd uciec. Przesłuchiwał nas Tybetańczyk. „Kto namawiał do demonstracji? I kto kazał wam wziąć w niej udział?”. Mówiliśmy, że nikt. Że po prostu tam byliśmy, jak się zaczęło. Kopali mnie butami i ciągnęli za włosy. I też grozili, że zastrzelą, jak nie powiem prawdy.

Następnej nocy przewieziono nas do [aresztu] Guca. Znowu mnie przesłuchiwali i torturowali taką elektryczną pałką. (...) [Dziewczyna opisuje, jak bito ją po ramionach, plecach, nerkach, pośladkach.] Przez trzy dni nie mogłam się potem wyprostować.

Przesłuchiwali Chińczycy, którzy mówili do nas po chińsku, a my nie rozumieliśmy. Jak czegoś nie rozumiałam, to kopał mnie w plecy. Upadałam, a on kopał dalej, a potem znów kazał wstać.

Po zwolnieniu z Guca zamieszkałam w domu siostry, gdzie zajmowałam się praniem i tkaniem dywanów. Powiedziałam siostrze, że chcę uciekać do Indii, bo tu nie ma dla mnie nadziei. Nie mogłam przecież pracować, wyrzucili mnie z njamle. W domu siostry utkałam dywan, za który dostałam trochę pieniędzy. Resztę dali mi krewni. Uciekłam z Lhasy z grupą przyjaciół”.

Tortury

Fragment relacji z aresztowania i przesłuchań świeckiego działacza niepodległościowego z Lhasy. Ojciec był członkiem „Czterech Rzek, Sześciu Pasm”, największej organizacji ruchu oporu; matkę aresztowano w 1962 roku za to, że pomagała innym pisać listy do krewnych. Wkrótce potem zmarła. Wydalony ze szkoły w 1965 roku za krzyknięcie „Niech żyje Ameryka”, aresztowany w 1975 roku za planowanie ucieczki z Tybetu, więziony i torturowany w Guca, gdzie spędził w karcerze ponad sześć miesięcy. W sierpniu 1975 skazany na sześć lat szamo nagpo [dosł. „czarna czapka” – ograniczenie swobody poruszania się i ścisły nadzór]. Wyrok złagodniono w 1979 roku w związku z polityką liberalizacji. Zaangażowany w protesty w 1987 roku, aktywnie uczestniczył w demonstracjach w marcu 1989.

„(...) W 1989 roku zrobiłem się bardziej radykalny. Założyłem małą grupę i zachęcałem do udziału w demonstracji, którą planowano na marzec. Kiedy do niej doszło, zabito moich dwóch przyjaciół. Zastrzelono ich 6 marca. Innego pobiła na śmierć policja wojskowa (Wujing). Na ulicy, 5 marca. Kolegę aresztowano 8 marca; mnie – dzień później.

Przyszli po mnie do domu, o północy. Skopali i pobili kolbami. Zawiązali ręce na plecach i przewieźli na komisariat. Znowu kopali i bili, głównie w twarz. Po pewnym czasie zabrali mnie na drugi komisariat. I znów pobili. Kazali podać nazwiska innych członków grupy. Z początku wypierałem się udziału w demonstracjach. Kiedy pokazali mi zdjęcia i film, musiałem się przyznać. Powtarzałem jednak, że tylko się przyglądałem i nie brałem w niczym udziału. Wtedy zaczęli mnie kopać w nerki. Do dziś mam z nimi problemy.

Bili mnie pałką elektryczną w twarz, szyję i ręce. Mieli też coś w rodzaju elektrycznej rękawiczki, którą bili mnie po twarzy. Sprawiało to ogromny ból. Potem zawlekli mnie do celi i, ledwie przytomnego, rzucili na podłogę. Inni więźniowie pomogli mi wejść na pryczę. Około 4 rano zabrali mnie do więzienia Outritru. Zamknęli mnie w celi, która znajdowała się poza terenem więzienia. Dali kubek i pałeczki. Rano dostałem dwie twarde bułki (*tingmo*) i czarną herbatę. Obiadu nie było. Wieczorem 12 marca więźniowie z mojej celi nie dostali nic do jedzenia. Straciłem cierpliwość i cisnąłem tymi pałeczkami. Trafiłem w stojący na parapecie kubek, który z hukiem spadł na ziemię. W moje ślady natychmiast poszli inni więźniowie. W celi zjawili się strażnicy, którym trzeba było tylko chwili, żeby dowiedzieć się, że wszystko zaczęło się ode mnie. Bili mnie, póki nie straciłem przytomności.

14 marca przenieśli mnie do Seitru. W celi było nas pięciu. Dali mi miesiąc spokoju, bez bicia i przesłuchań. A potem przyszli urzędnicy z TRA – Chińczyk, Tybetanka i Tybetańczyk. Znów pytali o nazwiska uczestników demonstracji. Pierwszego dnia nie bili – ale potem przez siedemnaście dni codziennie mnie torturowali. Musiałem klęczeć, nagi, na drewnianej pałce. Ból w kolanach był nie do zniesienia. Dwóch z BBP raziło prądem moje genitalia. Zapadłem na zdrowiu.

Któregoś dnia w mojej celi pojawił się esbek z nożem w ręku. Powiedział, że mnie zabije, jeśli nie podam nazwisk członków mojej *digcu* [grupa]. Kiedy odmówiłem, pchnął mnie nożem. Dwa razy w prawe i raz w lewe udo. Przez dwa dni nie udzielono mi żadnej pomocy. Nie mogłem chodzić. Współwięźniowie zaczęli błagać o lekarza. W końcu skierowano mnie do więziennego szpitala.

Przed zwolnieniem byłem jeszcze przez siedem dni w starym Seitru. Nie postawiono mi żadnych zarzutów. Prosto z więzienia poszedłem do domu ciotki. Umarła. Nie umiała żyć z tym, co mówiono jej o mojej sytuacji w więzieniu.

Doniesienia prasy chińskiej

Te dwa artykuły z chińskich gazet przedstawiają oficjalną wersję wydarzeń: bohaterskie siły bezpieczeństwa stawiają czoło garstce wicherzycieli.

„Otwarcie wystawy fotografii ze stanu wojennego w lhaskim Muzeum Sztuki Mas (Qun Yi Guan)

[„Wieczór Lhaski”, 7 sierpnia 1990]

Wystawę zdjęć ze stanu wojennego otwarto 31 lipca w Muzeum Sztuki Mas Regionu Autonomicznego.

8 marca 1989 Rada Państwa poleciła wprowadzić stan wojenny w Lhasie. Trwał on 419 dni i został uchylony 1 maja bieżącego roku. Pod dowództwem Władz Centralnych, Rady Państwa, Centralnej Komisji Wojskowej oraz Komitetu Partii Regionu Autonomicznego,

lhaskie siły [odpowiedzialne za wprowadzenie] stanu wojennego współpracowały z funkcjonariuszami sił bezpieczeństwa publicznego, policją i policją zbrojną, by położyć kres ustawicznym niepokojom wzniesionym przez separatystów z kraju i zza granicy. [Funkcjonariusze] chronili ludzkie życie i mienie. Skutecznie opanowali sytuację w Tybecie, realizując cele stanu wojennego.

Na wystawie można oglądać 200 fotografii. Doskonałe, żywe zdjęcia przypominają heroiczne czyny urzędników i żołnierzy sił stanu wojennego. Przypominają, że przez owych 419 dni i nocy armia czuła się wśród mieszkańców Lhasy jak ryba w wodzie. Cudownie podkreślają wizerunek sił stanu wojennego – „cywilizowanych, wielkich i zwycięskich”.

Rankiem 31 lipca zastępca sekretarza partii Regionu Autonomicznego oraz szef sił stanu wojennego przecięli wstęgę, oficjalnie otwierając ekspozycję. Jako pierwsi obejrzeni ją sekretarz Komitetu Miejskiego Qujia (Czoegjal), żołnierze AL-W, oficerowie i funkcjonariusze LPZ”.

„Rada Państwa znosi stan wojenny w Lhasie (Tybetański Region Autonomiczny)
[Xinhua, 30 kwietnia 1990; *Dziennik Tybetański*, 1 maja 1990]

Sytuacja w Lhasie w Tybetańskim Regionie Autonomicznym została opanowana, przywrócono porządek społeczny – osiągnięto więc cel stanu wojennego. Zgodnie z paragrafem 16 artykułu 89 Konstytucji Chińskiej Republiki Ludowej, Rada Państwa postanawia, że od 1 maja 1990 stan wojenny w Lhasie, Tybetański Region Autonomiczny, zostaje uchylony.

[podpis] Premier Li Peng, 30 kwietnia 1990

Komentarz: Niechaj zwycięży stabilizacja

Rozporządzenie Rady Państwa, podpisane przez premiera Li Penga, stanowi, że stan wojenny w Lhasie będzie uchylony. Ta ważna decyzja oznacza, iż odnieśliśmy wielkie zwycięstwo w walce z separatyzmem w naszym regionie. Oznacza również postępującą stabilizację, która odzwierciedla stabilizację sytuacji politycznej naszego kraju na arenie światowej.

Od września 1987 roku garstka separatystów ustawicznie wzniesła w Lhasie niepokoje, których celem miała być „niepodległość Tybetu”. Deptano prawo, burzono porządek społeczny, narażano na szwank życie i niszczone mienie mieszkańców. 8 marca zeszłego roku Rada Państwa postanowiła więc, zgodnie z Konstytucją, wprowadzić w Lhasie stan wojenny. Od tej pory, pod kierownictwem Centralnej Partii, Rady Państwa i Centralnej Komisji Wojskowej, wspólnym wysiłkiem partii, administracji i wojska, przez ponad rok rozbijano działalność separatystyczną. Zaatakowano ich rozpasaną arogancją, ustabilizowano sytuację i przywrócono porządek. Ludziom stworzono stabilną, wygodną sytuację. To najlepszy dowód, że wprowadzenie stanu wojennego było konieczne i absolutnie właściwe; leżało w fundamentalnym interesie ludzi, odzwierciedlało pragnienia wszystkich narodowości, spotkało się z ciepłym przyjęciem i pełnym poparciem mas wszystkich narodowości w naszym regionie.

Kiedy sytuacja ustabilizowała się, Rada Państwa podjęła decyzję, że we właściwym czasie stan wojenny zostanie uchylony. Decyzja ta była niezbędna, absolutnie właściwa i znacząca. Przyczyni się ona do dalszego rozwoju reform ekonomicznych, trwałego, stabilnego i harmonijnego rozwoju gospodarki oraz wielu innych inicjatyw w naszym regionie.

Obecnie sytuacja w naszym regionie jest ogólnie rzecz biorąc stabilna. Stabilizację tę zawdzięczamy walce krwi i ognia, za którą kraj i naród zapłaciły ogromną cenę, oraz wytężonej pracy partii, administracji, wojska, policji i ludu. Stabilizacja nie przyszła sama – musimy jej strzec i bronić. Kraj jej potrzebuje, a ludzie jej pragną. Stabilizacja leży w najwyższym interesie ludzi wszystkich narodowości. Bez stabilnego zaplecza społecznego wprowadzanie nowych reform jest niemożliwe; bez stabilnego zaplecza społecznego nie da się prowadzić skutecznej polityki podnoszenia stopy życiowej. Innymi słowy, bez stabilizacji kraj nie osiągnie wielkiego celu „czterech modernizacji”. Jeśli Tybet nie będzie stabilny, nie zbudujemy Tybetu nowego, socjalistycznego, cywilizowanego, bogatego i zjednoczonego. Dlatego też przywódcy partii i administracji wszystkich szczebli oraz szerokie masy różnych narodowości muszą budować powszechną ideę stabilizacji. „Stabilizacja” musi być ponad wszystkim, wszyscy muszą być posłuszni „stabilizacji”, wszystko musi służyć „stabilizacji”. Musimy poddać miazdzącej krytyce wszelkie słowa i działania, które mogą jej zagrozić. Co się zaś tyczy poczynań nielicznych wrogich sił, usiłujących podzielić macierz i zburzyć solidarność narodową, wydać im trzeba bezpardonową walkę.

Chroniąc i pogłębiając stabilizację, musimy oprzeć się na sile szerokich mas różnych narodowości. Trzeba nam wytrwale nieść ducha partyjnego VI Zjazdu XIII Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych, wzmacniając krew i kości stosunków łączących partię z szerokimi masami ludowymi. Choć stan wojenny uchylono, nie zakończyła się walka z separatystami. Musimy zachować czujność i jasność myślenia, mobilizować masy i wspierać się na nich, aby żelazną pięścią ludowej dyktatury demokratycznej rozbijać te elementy separatystyczne i inne nieprzyjemne elementy, które pozostają wrogami ludu. Fundamentem stabilizacji jest lud, (...) [nieczytelne]”.

Chronologia: Trzy lata protestów

Demonstracje z marca 1989 roku, które zakończyły się wprowadzeniem stanu wojennego, poprzedzała fala protestów, przetaczających się przez Lhasę od września 1987 roku. 25 października 1990 roku – sześć miesięcy po uchynieniu stanu wojennego – władze mogły ogłosić, że sytuacja nie jest już „niestabilna”.

Opiszemy tu najważniejsze protesty, do których doszło w tym okresie. Między wrześniem 1987 a majem 1990 roku TIN otrzymał informacje o 62 incydentach:

Wrzesień-grudzień 1987: dziewięć protestów, w tym osiem potwierdzonych

1988: 17 protestów; 14 potwierdzonych, trzy nie miały charakteru jednoznacznie niepodległościowego

1989: 34 protesty; 18 potwierdzonych, siedem (w tym dwa nie potwierdzone) nie miało charakteru jednoznacznie niepodległościowego

Styczeń-maj 1990: dwa, nie mające jednoznacznie niepodległościowej wymowy

27 września 1987

21 mnichów i 150 świeckich demonstruje na Barkhorze. Co najmniej 26 osób zostaje aresztowanych.

1 października 1987 (święto państwowe w ChRL)

Rocznica utworzenia Chińskiej Republiki Ludowej. 34 mnichów rozpoczyna demonstrację na Barkhorze; wszyscy zostają aresztowani. Mnisi z Sera, Dżokhangu i Neczungu oraz świeccy Tybetańczycy okrażają Barkhor, wznosząc okrzyki dotyczące traktowania duchownych przez władze. Zostaje zatrzymanych 60 osób, dochodzi do aktów przemocy. Aresztowani zostają przewiezieni na komisariat, który znajduje się na południowo-zachodniej stronie Barkhoru. Błyskawicznie gromadzi się tłum dwóch, trzech tysięcy osób, domagających się uwolnienia zatrzymanych. Policjanci próbują dokonać kolejnych

aresztowań. Ludzie ciskają kamieniami w chińskich kamerzystów i policjantów, stojących na dachu komisariatu. Przewracają i podpalają osiem policyjnych samochodów. Tłum próbuje wyważyć drzwi komisariatu, a potem je podpala. Czterdziestodwuletni mnich Dziampa Tenzin wbiega do środka, by ratować uwięzionych. Zostaje ciężko poparzony. (Dziampę Tenzina aresztowano, ale dość szybko zwolniono na prośbę poprzedniego Panczenlamy. Zmarł 22 lutego 1992 w tajemniczych okolicznościach.) Tłum przepędza kamieniami policyjne posiłki i straż pożarną. Policja otwiera ogień około 11.00. Mierzy w tłum. Ginie co najmniej osiem osób. Demonstranci rozpierzchają się po uliczkach Barkhoru.

6 października 1987

Niemal stu mnichów zostaje aresztowanych, gdy gromadzą się przed budynkami rządowymi w Lhasie w proteście przeciwko znęcaniu się nad więźniami.

5 marca 1988

Zaraz po zakończeniu procesji, podczas której wyprowadza się na Barkhor posąg Majtrei, Buddy Przyszłości, mnisi zaczynają domagać się uwolnienia Julu Dała Ceringa, nauczyciela buddyjskiego, filozofa i jednego z najsłynniejszych więźniów politycznych Tybetu, którego aresztowano w grudniu 1987 roku za rozmowę o niepodległości z włoskim turystą. (Julu Dała Cering został zwolniony w listopadzie 1994, mieszka w Lhasie.) Mnisi wdzierają się na podium zajmowane przez dostojników państwowych. Zaczyna się przepychanka. Jeden z mnichów ciska kamieniem w dygnitarzy, a inni Tybetańczycy obrzucają kamieniami chińskich kamerzystów, którzy filmują całe zajście. Z niektórych raportów wynika, że w tej samej chwili jeden z chińskich ochroniarzy zastrzelił Khampe. Tłum zaczyna okrażać Barkhor, wnosząc hasła niepodległościowe. Demonstranci ścierają się z siłami bezpieczeństwa, uzbrojonymi w tarcze bojowe, gaz łzawiący, karabiny i pałki elektryczne. Tybetańczycy podkładają ogień pod kilkanaście pojazdów, sklepów i innych budynków. Ginie funkcjonariusz LPZ, wypchnięty z okna na drugim piętrze. Mnisi w Dżokhangu zostają brutalnie pobici. Umiera co najmniej pięć osób.

9 grudnia 1988

Władze obawiają się, że 10 grudnia (Międzynarodowy Dzień Praw Człowieka) może dojść do demonstracji. Siły bezpieczeństwa obstawiają Barkhor. Ulice patrolują wzmocnione oddziały LPZ.

10 grudnia 1988 (Międzynarodowy Dzień Praw Człowieka)

Na Barkhor wychodzi grupa mnichów i mniszek, do których natychmiast dołączają świeccy. 150-osobowy pochód dzieli się na dwie grupy. Każda niesie tybetańską flagę. Obie okrażają Barkhor, wnosząc niepodległościowe hasła. Gdy łączą się ponownie przed Dżokhaniem, policja otwiera ogień. Giną co najmniej dwie osoby; jest wielu rannych.

11 grudnia 1988

Rząd Chin ogłasza, że Wu Jinghua zostanie zastąpiony na stanowisku sekretarza Komunistycznej Partii Chin w Tybecie przez znacznie młodszego, kojarzonego z reformami Hu Jintao. Wu Jinghua cieszył się szacunkiem Tybetańczyków, ponieważ uważali, że rozumie ich aspiracje kulturowe. Wielu sądzi, że jego odwołanie jest skutkiem niepokoju, do których dochodziło w Lhasie od drugiej połowy 1987 roku.

28 stycznia 1989

Umiera X Panczenlama. Przyczyną jest zawał. Panczenlama był nieprzejednanym krytykiem reżimu. Krążą plotki, że został zamordowany.

7 lutego 1989

W dniu rozpoczęcia Nowego Roku tybetańskiego kalendarza nad Dżokhangiem pojawia się flaga Tybetu, która zostaje usunięta dopiero po kilku godzinach.

13 lutego 1989

Około 7.30 na Barkhorze demonstrują cztery mniszki.

17 lutego 1989

Ponad tysiąc żołnierzy LPZ defiluje przed Ludowym Pałacem Rewolucji Kulturalnej w Lhasie.

20 lutego 1989

O 11.00 dochodzi do demonstracji na Barkhorze.

Przed Dżokhangiem znów pojawia się tybetańska flaga i ulotki. Około 300 mniszek przygotowuje się do demonstracji, ale na rogatkach zostają zawrócone przez policję.

22 lutego 1989

Pięć osób zostaje aresztowanych, gdy mniszki – a według innych raportów, również mnisi – prowadzą pięćdziesięcioosobową demonstrację wokół Barkhoru.

1 marca 1989

W Lhasie demonstrują mniszki z klasztoru Szungseb oraz trzech mnichów. Znikają na uliczkach Barkhoru, unikając aresztowania.

2 marca 1989

Na Barkhorze demonstruje 37 mniszek z klasztoru Cangkhung.

4 marca 1989

Trzydzieścioro mniszek okrąży Barkhor, wznosząc hasła niepodległościowe.

5 marca 1989

Rankiem na Barkhorze pojawia 12 lub 13 mnichów, mniszek i świeckich z ręcznie malowaną, papierową flagą Tybetu. Krzyczą, między innymi, „To jest pokojowa demonstracja, nie używajcie siły!”. Do protestu dołącza kilkunastu Tybetańczyków, setki przyglądają się. Kiedy zbliżają się do komisariatu, jeden – lub kilku – ze stojących na dachu policjantów rzuca w grupkę demonstrantów butelkami. Młody Tybetańczyk sięga po kamień i ciska nim w ścianę. Jeden z policjantów natychmiast otwiera ogień. Strzela dwukrotnie w powietrze, a potem bezpośrednio w tłum. Do ludzi strzela też co najmniej jeszcze jeden funkcjonariusz. Są ranni, ale nikt nie ginie. O 12.25 zostają wystrzelone pierwsze pojemniki z gazem łzawiącym, Tybetańczycy odpowiadają kamieniami. Około 14.30 dochodzi do następnej strzelaniny. Tłum rozprasza się. Duża grupa demonstrantów okupuje około 750-metrowy odcinek Dekji Szar Lam (Beijing Dong Lu), głównej ulicy Lhasy, powiewając flagami i wznosząc hasła niepodległościowe. W proteście uczestniczy już ponad 1500 osób. Tybetańczycy zaczynają włamywać się do chińskich sklepów i palić wszystko, co się w nich znajduje. (Jedno źródło utrzymuje, że była to zemsta za zdemolowanie tybetańskiej restauracji przez grupę chińskich policjantów, którzy otworzyli potem ogień do tłumu.) Choć chińska prasa donosi o rabunkach, świadkowie twierdzą, że ich liczba była minimalna. Niektórzy Tybetańczycy atakują chińskich przechodniów i rowerzystów, ale inni demonstranci starają się interweniować. Na głównej ulicy trzykrotnie – o 13.25, 17.00 i o 18.50 (na rynku

Tromsikhang) – pojawia się stuosobowy oddział LPZ, strzelając na oślep do tłumu z broni automatycznej.

6 marca 1989

Demonstranci zbierają się na Dekji Szar Lam około 10-11 rano. Niszczą chińskie sklepy, wznoszą hasła, powiewają flagami. Dwukrotnie pojawia się LPZ, strzela do tłumu, a potem wycofuje się. Ginie 5-8 osób. Spiker lhaskiego radia odczytuje artykuł z *Xizang Ribao* (Dziennik Tybetański): „Uczestnicy zamieszek źle skończą. Jeśli separatyści nadal kpić będą z ludu, (...) z pewnością roztrzaska ich stalowa pięść ludowej dyktatury demokratycznej! (...) Nasza tolerancja ma swoje granice”. (SWB 7/3/89)

7 marca 1989

LPZ robi kolejne wypadki na Barkhor. Demonstracje trwają nadal, choć na znacznie mniejszą skalę. O północy zostaje wprowadzony stan wojenny.

8 marca 1989

Miasto zostaje odcięte od świata. Wszyscy cudzoziemcy mają opuścić Lhasę w ciągu 48 godzin. Na ulicach pojawiają się posterunki wojskowe. Tybetańczycy nie mogą poruszać się po mieście bez zezwoleń. Chińskie media nadal donoszą o sporadycznych incydentach. „Ponad 30 lamów z pałacu Potala próbowało wyjść na ulice i wszczynać niepokoje. Policja wyperswadowała im to jednak i zawrócili”, podała na przykład 9 marca agencja Zhongguo Xinwen She.

10 marca 1989

Xinhua donosi, że siły LPZ rozmieszczono w 60 punktach miasta. W artykule, zatytułowanym „Podziękowania i najlepsze życzenia dla lhaskich policjantów i żołnierzy”, czytamy, że żołnierze LPZ „unikają niepokojenia mas, śpią na otwartym powietrzu, dniami i nocą strzegąc swych posterunków. (...) Nawet ranni nie chcą zejść z linii frontu (...) Żołnierze i oficerowie ciągle otrzymują spontaniczne listy z wyrazami wdzięczności i poparcia”. Autor informuje również, że wielu mieszkańców wychodzi na ulice, by móc podziękować osobiście. (SWB 14/3/89)

14 marca 1989

Xinhua podaje, że podczas stanu wojennego „wierzący buddyści” mogą odwiedzać wszystkie świątynie w Lhasie, legitymując się przy wejściu. (SWB 16/3/89)

15 marca 1989

W Lhasie obraduje regionalny komitet partii i omawia sytuację w mieście po wprowadzeniu stanu wojennego. Zastępca sekretarza Danzim (tyb. Tenzin) mówi: „Choć w Lhasie jest obecnie spokojnie, separatyści działają nadal. Nie można wykluczyć, że spiskują w celu wzniesienia kolejnych zamieszek”. Ogłasza też, że następnym etapem pracy będzie propaganda i edukacja, która „wzmocni solidarność etniczną”. (SWB 18/3/89)

20 marca 1989

Rząd TRA ogłasza za pośrednictwem Radia Lhasa, że wszystkie filmy, jakie od tej pory będą kręcone przez cudzoziemców w Tybecie, muszą uzyskać autoryzację władz. (SWB 24/3/89)

21 marca 1989

Władze wydają rozporządzenie, stanowiące, że wszyscy Tybetańczycy, którzy przebywają w Lhasie, a nie są jej mieszkańcami i nie wnoszą nic do gospodarczego lub kulturalnego życia miasta, zostaną wydalenii lub „potraktowani z całą surowością”. W Lhasie ma przebywać około 40 tys. takich osób – w tym pielgrzymi i kupcy z całego Tybetu. (*Dziennik Tybetański*, 21 marca 1989)

Yan Ming Fu, przewodniczący Zjednoczonego Frontu Chin [Front Jedności] oskarża Dalajlamę o wysyłanie do Tybetu szkolonych w Japonii terrorystów. Oświadcza, że właśnie informacje o tym spisku były przyczyną ogłoszenia stanu wojennego. Dodaje, że do Tybetu wysłano też Europejczyków, którzy mieli zorganizować rozruchy. (Xinhua 21 marca 1989)

22 marca 1989

Generał Zhang Suoshang informuje delegatów Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych (ZPL), że od września 1987 doszło w Tybecie do 21 demonstracji lub niepokoju. Generał (ówczesny komisarz wojskowy TRA) mówi, że podczas marcowych rozruchów „uzbrojeni buntownicy zabili lub ranili ponad 40 policjantów”. Trwające od 5 do 7 marca rozruchy spowodowały straty w wysokości ponad 10 milionów yuanów (1,25 miliona USD). (*Zhongguo Xinwen She*; SWB 30/3/89)

31 marca 1989

Burmistrz Lhasy, Loga, mówi na konferencji prasowej, że w ciągu pierwszych trzech tygodni stanu wojennego aresztowano 300 osób, z których ponad 80 proc. nie ukończyło dwudziestego roku życia. (*International Herald Tribune*, 1 kwietnia 1989)

27 sierpnia 1989

Ngabo Ngałang Dzigme, Tybetańczyk stojący najwyżej w hierarchii państwowej, („Powstanie stanowi punkt zwrotny w historii Tybetu”) mówi, że „podczas rozruchów niektórzy policjanci łamali dyscyplinę i, bez rozkazu, otworzyli ogień do niewinnych ludzi”. (*Dziennik Tybetański*, 27 sierpnia 1989)

Październik 1989

Rozpoczyna się kampania „prześwietlania i dochodzenia”, wymierzona w Tybetańczyków podejrzewanych o poglądy dysydenckie. Operację nadzorować ma nowy departament, „Biuro na rzecz Stabilizowania Sytuacji”, a Wyższy Sąd Ludowy TRA powołuje specjalny wydział dochodzeniowy, w którego skład wchodzi policja TRA, lhaska policja miejska, Wyższy Sąd Ludowy oraz lokalne policje dzielnicowe.

11 i 12 października 1989

Spontanicznie zbierają się mieszkańcy Lhasy, by uczcić – w tradycyjny sposób: paląc kadzidło (*sang sol*) i rzucając w powietrze campę (*lha gjal*) – przyznanie Pokojowej Nagrody Nobla Dalajlamie. W zabawie uczestniczy ponad tysiąc osób. Nie ma jednoznacznie politycznych akcentów.

13 października 1989

Najważniejsze departamenty rządu organizują zebrania, podczas których potępiają przyznanie Dalajlamie Nagrody Nobla i wspomniane uroczystości. Służba bezpieczeństwa dostaje rozkaz aresztowania osób „rzucających campę”, gdyż dopuszczają się one „działalności kontrewolucyjnej”.

22 października

BBC donosi, że przed paroma dniami Wang Naiwen, rzecznik regionalnego BBP w Tybecie, powiedział Guyowi Dinmore z agencji Reuters, że po marcowych demonstracjach aresztowano ponad 400 osób: 320 zwolniono, 63 osądzono i skazano, a około 20 mniszek wysłano, bez wyroku, do obozów pracy, w których spędzą do trzech lat.

25 października 1989

Na ulice Lhasy wychodzi ponad tysiąc osób. Pochód prowadzi pięciu mnichów, którzy zostają aresztowani i skazani, bez procesu, na trzy lata reedukacji przez pracę. (*Dziennik Tybetański*, 18 stycznia 1990)

11 listopada 1989

W lhaskim hotelu Sunlight rozpoczyna się szkolenie dla tysiąca śledczych, którzy prowadzić będą operację „prześwietlania i dochodzenia”.

30 listopada 1989

Ngałang Phulczung, trzydziestoletni lider grupy mnichów z Drepungu, którzy przygotowali „Drogocenną Konstytucję”, zostaje skazany na 19 lat więzienia. Mnichów, którzy napisali jeden z najważniejszych dokumentów politycznych w najnowszej historii Tybetu – projekt konstytucji demokratycznej, władze nazwały „szumowiną kół religijnych”.

5 grudnia 1989

Ponownie ogłasza się zakaz *lha gjal* (rzucania campy) i *sang sol*, palenia kadzidła.

4 marca 1990

Przed Dżokhangiem pojawiają się czołgi, by zapobiec zamieszkom.

Kwiecień 1990

Na skutek kampanii dochodzeniowej i reedukacyjnej z klasztorów Drepung, Sera i Ganden zostaje wydalonych 85 mnichów. Około 150 mniszek musi wrócić do swoich rodzinnych wsi. Większość z nich spędziła w więzieniu od czterech do dziewięciu miesięcy po wydarzeniach marcowych. Na znak protestu klasztory Sera i Drepung opuszcza wielu innych mnichów.

28 kwietnia 1990

W Lhasie odbywa się wiec, nazwany „robotycznym zebraniem w sprawie rozbicia kryminalistów”. Czterdziestu trzech Tybetańczyków zostaje publicznie upokorzonych i pouczonych. (Radio Lhasa 29/4/90; biuro nasłuchu tybetańskiego rządu na wychodźstwie)

30 kwietnia 1990

Anonimowy dostojnik partyjny stwierdza, że „walka między wywrotowym a antywrotowym nie zakończy się z uchynieniem stanu wojennego”. Partia i rząd muszą pozostać nieugięte w swojej „woli walki”. „Z wrogimi elementami musimy rozprawić się żelazną pięścią ludowej dyktatury demokratycznej”, dodaje. (Lhasa TV 30/4/90)

O północy zostaje formalnie uchylony stan wojenny.

5 maja 1990

Spiker Telewizji Lhasa odczytuje tekst rozporządzenia miejskiego BBP z 30 kwietnia 1990, które przypomina wszystkim mieszkańcom, że wszelkie zgromadzenia publiczne wymagają zgodny odpowiednich władz. Wszelkie niepokoje „tłumione będą siłą”. Rozporządzenie upoważnia policję do „bezwzględnego reagowania na działalność, która

godzi w system socjalistyczny, ma na celu podzielenie macierzy lub podkopuje jedność narodowości”. (SWB 7/5/90)

18 maja 1990

Telewizja Lhasa podaje, że dwaj Tybetańczycy, Migmar Taszi i Dała, zostali skazani na karę śmierci za próbę ucieczki z więzienia. (SWB 22/5/90)

25 maja 1990

Na ulicach Lhasy pojawiają się plakaty, które grożą odwetem za stracenie Migmara i Dały: „17 maja zostali straceni Tybetańczycy Migmar Taszi i Dała. (...) Naród tybetański zniósł cierpliwie to i wszystko, co działo się wcześniej, ponieważ pamięta słowa Jego Świątobliwości, który każe nam żyć w pokoju i nie krzywdzić innych. Ale skoro Chińczycy opacznie rozumieją tę cierpliwość i bezpośrednio lub pośrednio nastają na życie tybetańskich bojowników o wolność, których trzymają w swoich więzieniach, chińscy władcy dowiedzą się wkrótce, co to znaczy „oko za oko”. Żaden Tybetańczyk nie zapomni o swoich korzeniach. Odpowiedzialność za skutki spadnie na ciebie, chiński najeźdźco. Niech będzie to dla ciebie ostrzeżeniem.

[Podpisano:] Naród tybetański, 25 maja 1990” [TIN Doc1(GG)]

Nie wiadomo o innych ulotkach lub plakatach, w których grożono by stosowaniem przemocy.

4-9 czerwca 1990

Podczas konferencji regionalnej na temat nauk politycznych i prawa, sekretarz Hu Jintao mówi, że sytuacja w Tybecie jest „dobra”. Niemniej uchylene stanu wojennego w Lhasie nie oznacza końca walki z separatyzmem: „[Przed nami] jeszcze trudniejsze zadanie: utrzymanie równowagi społecznej po uchyleniu stanu wojennego”. (SWB 12/6/90)

23 sierpnia 1990

Minister Bezpieczeństwa Państwa Jia Chungwang uznaje sytuację w Tybecie za „stabilną”, dodając, że „trzeba jednak zauważyć, iż działalność konspiracyjna (...) narodowych separatystów (...) stanowi nadal poważne zagrożenie”. (SWB 28/8/90)

25 października 1990

Tybetański dostojnik Dziampel Szerab wygłasza przemówienie na forum lokalnej OLPKK z okazji otwarcia jej III Zjazdu. Tybet nie jest już „niestabilny”. „Stopniowo powraca spokój po uchyleniu stanu wojennego”, oświadcza.

Powstanie lhaskie, marzec 1959 roku

Punkt zwrotny w historii Tybetu

Powstanie w Lhasie, które wybuchło 10 marca 1959 roku, było punktem zwrotnym w historii Tybetu. Tysiące Tybetańczyków wyszły na ulice, manifestując bezprecedensową jedność w walce z władzami chińskimi. Zajścia sprowokowała pogłoska, że Chińczycy chcą uprowadzić Dalajlamę. Wokół jego rezydencji w pałacu Norbulingka zgromadził się tłum, aby go chronić.

Powstanie, które trwało niemal dwa tygodnie, położyło kres zabiegom chińskiego rządu centralnego, który próbował zjednać sobie tybetańskie elity i stopniowo wprowadzać reformy socjalistyczne. 23 marca, w dzień po odzyskaniu kontroli nad miastem przez Armię Ludowo-Wyzwoleńczą, nad pałacem Potala po raz pierwszy załopotał czerwony sztandar Chińskiej Republiki Ludowej.

Powstanie wybuchło 10 marca. Pięć dni wcześniej, po Wielkim Świącie Modlitwy (Monlam Czenmo), Dalajlama zgodnie z wiekową tradycją przeniósł się z zimowej rezydencji w Potali do Norbulingki. 10 marca miał wziąć udział w przedstawieniu teatralnym w koszarach AL-W. Poproszono go, by nie towarzyszył mu zwyczajowy orszak. Młodzi dostojnicy, którym nie udało się skłonić Dalajlamy do zrezygnowania z wizyty, obawiali się, że Chińczycy mogą spróbować uprowadzić go do Pekinu, gdzie łatwiej byłoby nim manipulować. Rozpuścili więc pogłoskę, że Chińczycy chcą porwać Dalajlamę. Nie ma żadnych dowodów, które wskazywałyby, że Chińczycy planowali taką akcję. 10 marca przed Letnim Pałacem zgromadził się jednak ogromny tłum Tybetańczyków, pragnących chronić swego politycznego i duchowego przywódcę.

Na Barkhorze rozpoczęła się demonstracja poparcia dla Dalajlamy i niepodległości Tybetu. Tłum atakował tybetańskich i chińskich urzędników. Manifestacja przerodziła się w masowy protest przeciwko chińskim rządom w Tybecie.

Przez tydzień Armia Ludowo-Wyzwoleńcza nie podjęła żadnych kroków w celu stłumienia protestu, jednak 17 marca zaczęła ostrzeliwać miasto i dokonała pierwszych aresztowań. 20 marca AL-W otrzymała rozkaz przejścia kontroli nad miastem, na którego wykonanie potrzebowała dwóch dni. 23 marca w pałacu Potala wciągnięto na maszt flagę ChRL. 28 marca rada państwa ogłosiła rozwiązanie lokalnego rządu tybetańskiego. Zdymisjonowano 18 wysokich urzędników, którzy uciekli z Dalajlamą. Panczenlama zastąpił nieobecny Dalajlamę na stanowisku przewodniczącego [Komitetu Przygotowawczego] Tybetańskiego Regionu Autonomicznego; wiceprzewodniczącym mianowano Ngabo Ngałanga Dzigme, jednego z sygnatariuszy Siedemnastopunktowej Ugody. (89-letni dziś Ngabo nadal piastuje honorowy urząd wiceprzewodniczącego Ogólnochińskiej Ludowej Politycznej Konferencji Konsultatywnej.) Xinhua, rządowa agencja prasowa, podała 28 marca, że po powstaniu aresztowano „ponad cztery tysiące rebeliantów”. Przed końcem 1959 roku AL-W kontrolowała już cały Tybet centralny oraz tybetańskie regiony Khamu i Amdo (przyłączone później do prowincji Qinghai, Gansu, Sichuan i Yunnan).

Wczesnym rankiem 17 marca w pobliżu rezydencji Dalajlamy wybuchły dwa pociski [moździerzowe]. Wieczorem Dalajlama, przebrany za żołnierza, uciekł z Norbulingki i przedostał się do bazy partyzantów z Khamu w prefekturze Lhoka (Shannan). 30 marca 1959 roku przekroczył granicę z Indiami. Większość partyzantów z Khamu – w tym Gonpo Taszi, przywódca „Czterech Rzek, Sześciu Pasm”, największej organizacji ruchu oporu – również zdecydowała się na opuszczenie kraju. (Gonpo przekroczył granicę 28 kwietnia 1959.)

Tybetańscy uchodźcy kontynuowali walkę partyzancką z bazy w [nepalskim] Mustangu do 1974 roku. Po 17 marca w ślad za Dalajlamą poszło ponad 80 tys. Tybetańczyków.

W latach 50. rząd Chin sięgał po wiele pragmatycznych i przekonujących metod, by zjednać tybetańską ludność i jej liderów. Chińscy przywódcy uznali, że Tybet centralny (tradycyjnie nazywany U-Cangiem) powinien być traktowany inaczej, niż pozostałe regiony ChRL. Obrano tu politykę stopniowych reform społecznych i gospodarczych, które nie burzyły tradycyjnego stylu życia Tybetańczyków. W 1951 roku rząd Chin i tybetańscy dostojnicy (między innymi Ngabo Ngałang Dzigme) zawarli Siedemnastopunktową Ugodę, która gwarantowała Tybetowi autonomię, poszanowanie religii i istniejącego systemu politycznego itd., ale i legitymizowała chińskie rządy w Tybecie. Po podpisaniu Ugody armia chińska przerwała operacje militarne i zaczęła zabiegać o wsparcie elit rządzących oraz budować infrastrukturę. Chińczycy zrozumieli, że nie pozyskają społeczeństwa, póki nie uzyskają poparcia rządu Tybetu a przede wszystkim Dalajlamy. W centralnym Tybecie próbowano więc, do pewnego stopnia, uprawiać dyplomację.

Niemniej w tybetańskich regionach Khamu i Amdo stosowano bardziej agresywną strategię, która bezpośrednio zagrażała tradycyjnemu stylowi życia oraz pozycji, jaką od wieków zajmowały klasztory w społeczeństwie tybetańskim. Obszary te nie były objęte postanowieniami Ugody, realizowano więc tu takie same reformy, jak w całym Chinach. W 1954 roku, pięć lat po utworzeniu Republiki Ludowej, przystąpiono do reformy rolnej, zagrażającej ekonomicznemu zapleczu klasztorów, a rok później zaczęto osiedlać koczowników. Wszystko to doprowadziło do wybuchu powstania w Khamie i Amdo. Informacje o reformach, które narzucano na tych terenach, docierały do U-Cangu wraz z ogromną falą uchodźców, uciekających z Khamu i Amdo. Wielu uchodźców znalazło schronienie w Lhoce, gdzie zorganizowali się w „Cztery Rzeki, Sześć Pasm”. W centralnym Tybecie chiński rząd starał się postępować bardzo ostrożnie i nie wkraczać w kompetencje Dalajlamy i jego rządu. W 1959 roku, mimo braku jedności wśród Tybetańczyków z różnych regionów, antychińskie nastroje były już bardzo silne w całym kraju. Obawa o bezpieczeństwo Dalajlamy stała się katalizatorem powstania przeciwko chińskim rządóm.

Powstanie położyło kres umiarkowanej polityce chińskich władz w Tybecie. Dalajlama – i większość członków jego rządu – wybrał wygnanie, trudno więc było zabiegać o ich względy. Zastąpiono ich rządem prochińskim, a władze centralne, wspierane przez AL-W, przejęły pełną kontrolę nad regionem. W trakcie powstania i bezpośrednio po nim zginęły tysiące ludzi. Tysiące innych aresztowano i, bez procesu, wtrącono do więzień. Tybetańczycy, którzy mieszkają obecnie za granicę, mówią o maltretowaniu więźniów, straszliwych warunkach i głodzie, które kosztowały życie tysiący osób wtrąconych do więzień i obozów pracy. Chińczycy twierdzą, że tybetańskie klasztory i dzieła sztuki zniszczono później, w okresie „błędów i wypaczeń” rewolucji kulturalnej (1966-76). Z wiarygodnych raportów wynika jednak, że większości zniszczeń dokonano pod koniec lat 50. i na początku 60., gdy Chińczycy tłumili powstanie i rozprawiali się z oddziałami powstańców z Khamu.

Tybetańczyk z Lhoki, który spędził trzy lata w więzieniu i dwadzieścia lat w obozach pracy za udział w powstaniu, mówi, że choć Chińczycy wkroczyli do Tybetu po to, by „wyzwolić” jego mieszkańców, nie zrobili tego. „Chińczycy powtarzali, że kraj jest bardzo zacofany i że chcą mu pomóc, ale nas trudno oszukać. Przez dziewięć lat próbowaliśmy stawić im czoło. Kiedy zorientowali się, że nie przekonają nas swoją polityką, posłali na nas wojsko. Kiedy zabili już wszystkich, których chcieli zabić, i wsadzili do więzień tych, których chcieli w nich zamknąć, ogłosili, że dokonało się „pokojowe wyzwolenie Tybetu”. Faktycznie ta „pokojowość” objawiała się salwami artyleryjskimi i bombardowaniami z samolotów”.

Relacja świadka

Fragmenty opowieści syna tybetańskiego dostojnika, który miał 15 lat, gdy aresztowano go w 1959 roku. Następne 22 lata spędził w więzieniach.

„19 marca 1959 roku aresztowano mnie – z ojcem, który uczestniczył w Zgromadzeniu Narodowym rządu tybetańskiego – w lhaskim Szol (u podnóża Potali). Miałem wtedy piętnaście lat. Wraz z ponad tysiącem Tybetańczyków, zatrzymanych w tym samym czasie, przewieziono nad Bhu-zhur, majątku jednej z arystokratycznych rodzin. Spędziliśmy tam jedną noc, otoczeni przez uzbrojonych żołnierzy.

W sumie musieli tam trzymać około czterech tysięcy więźniów. Następnego dnia znalazłem się w grupie około dwóch tysięcy Tybetańczyków, których przeniesiono do Norbulingki, letniej rezydencji Jego Świątobliwości Dalajlamy, gdzie umieszczono nas w kwaterach straży pałacowej. Spędziłem tam 26 dni. Przesłuchiwano nas, pytano o powstanie. Chińczycy mówili: „Jeśli powiecie prawdę, okazemy wyrozumiałość. Mówcie więc wszystko, niczego nie tając”.

Wszystkich Khampów zabrano do więzień w Khamie, a mieszkańców Lhasy i okolic przeniesiono do oddalonego o 25 km na wschód od Lhasy Ngaczen Lhogkhang [elektrownia].

Normalnie pracowaliśmy osiem godzin dziennie, ale jeśli wydarzyło się coś nieprzewidzianego – nawet dwanaście. Władze zmuszały więźniów do współzawodnictwa. Z jedzeniem nie było źle, dostawaliśmy trzy posiłki dziennie. Budowaliśmy kanały i tamę, by uruchomić elektrownię na rzece Cangpo.

Więźniowie, którzy nie mogli znieść ciężkiej pracy, odbierali sobie życie, rzucając się do rzeki. Poraniłem sobie plecy od noszenia wiklinowych koszy z ziemią. Od kopania miałem rany na rękach. Sam też próbowałem się utopić. Grupy więźniów wysyłano także do pracy na pobliskich wzgórzach. Kiedyś zasypało tam czternaście osób. Na własne oczy widziałem, jak lawina kamieni zabiła dziewięciu Tybetańczyków. Spędziłem tam 11 miesięcy. W tym czasie przy budowie elektrowni zginęło lub odebrało sobie życie jakieś 30-35 osób. Kilka osób, które upokorzono na „thamzingach”, czyli „wiecach walki”, postradało zmysły. (...)

[Autor relacji zostaje przeniesiony do nowego oddziału dla więźniów, którzy sprawiają „kłopoty”. Po siedmiu miesiącach trafia do lhaskiego więzienia BBP (które obecnie znajduje się na wschodnich rubieżach miasta i nazywa się Guca), w którym spędzi rok.]

Tu wielu umarło z głodu. W 1961 roku zaczęło brakować jedzenia. Zaczęto dawać mąkę z *gadam* [fasola], do której nie byliśmy przyzwyczajeni.

Choć w mojej sprawie prowadzono już śledztwo sześciokrotnie, władze chińskie jeszcze raz kazały mi „wyznać całą prawdę”. Powiedziano mi, że to moja ostatnia szansa. Obiecywali nawet, że w nagrodę pošlą mnie do dobrej szkoły. Po tygodniu wezwano mnie do komendantury. Władze najwyraźniej uznały, że skoro nie mam im nic nowego do powiedzenia, należy mnie wreszcie „skazać”. W „wyroku” napisano, że „podżegałem” Tybetańczyków, porównując politykę chińskich komunistów do mokrej skórzanego czapki, która schnąc z czasem się skurczy. Że uczestniczyłem w powstaniu, domagając się niepodległości Tybetu. Że byłem wśród osób, które wzywały do nieskładania broni. I że próbowałem uciec z Tybetu, ale zostałem zatrzymany przez AL-W. „A więc, choć młody i niezdolniony, jest gorszy od swego ojca w kontrrewolucyjnym zacietrzewieniu. Skazuje się go na dziesięć lat więzienia i ciężkich robót oraz pozbawia praw publicznych na cztery lata”, brzmiała konkluzja. (...)

[Po wyroku autor wraca do Ngaczen, gdzie wielu więźniów jest już wycieńczonych z głodu. Po czterech miesiącach zostaje przeniesiony na rok do cegielni w Netang – tu również panuje głód.]

Potem przewieźli mnie do Lung Czrang [oddział rolniczy] w Phenpo. Przez następnych pięć lat pracowałem na polu. Trzymali tu około 300 więźniów. Uprawialiśmy

głównie *dro* [pszenica]; codziennie dawali nam jedną *gjama* i dwa *sangi* (około 650 g) campy i czarną herbatę. Niektórzy zjadali wszystko na śniadanie i przez cały dzień chodzili głodni.

We wszystkich obozach pracy dzień roboczy powinien trwać osiem godzin, ale często – w imię „nadzwyczajnych okoliczności” – wydłużał się do dziesięciu. Po pracy władze codziennie organizowały wiece, na których nas indoktrynowano i krytykowano „elementy kontrrewolucyjne”.

Najgorszy był doroczny wiec „podsumowujący”. Wszyscy bali się go bardziej niż najcięższej pracy. Podczas takiego wieceu dokonywano egzekucji, torturowano i wymierzano kary za przewinienia popełnione w ciągu roku. Więźniowie, którzy zasłużyli na „uznanie” władz, mogli liczyć na złagodzenie, a ci, którzy nie zjednali sobie sympatii Chińczyków – na podwyższenie wyroku. Taki wiec z reguły trwał miesiąc, a nawet półtora miesiąca. W tym okresie więźniom odbierano paski, sznurówki itd.

[Po wybuchu rewolucji kulturalnej autor zostaje przeniesiony do Poło w południowo-zachodnim Khamie (należącym do TRA), a potem, latem 1967, do więzienia Phamo Czrang w Njingtri (Lingzhi). 19 marca 1969 zostaje formalnie zwolniony, ale spędza w obozie jeszcze cztery lata, gdyż był skazany na „czarną czapkę”. W grudniu 1972 zostaje ponownie aresztowany za napisanie listu, w którym krytykował władze.]

Zdarto ze mnie ubranie, skuto łańcuchami i związano nylonowym sznurem. Sprawiało to nieznośny ból. W więzieniu Njingtri torturowano mnie niemal codziennie przez cały rok. Większość czasu spędziłem w karcerze. Byłem ciągle przesłuchiwany, bity i torturowany. Do dziś mam blizny po tym nylonowym sznurze.

„Zwolniono” mnie pod koniec grudnia 1978 roku. Z więzienia wyszedłem jednak dopiero w 1981. Przez te trzy lata ścinałem drzewa na wzgórzach Njingtri. W tym oddziale trzymano około 600 więźniów.

Najgorsze przeżycie w więzieniu? Więzień, który pracował w kuchni, tak bał się „thamzingu”, że wskoczył do kotła z wrzącą wodą. Oskarżono go o „niegospodarność”. Szło o jakiś śmieszny kawałek masła. To było w 1973, gdy zamknęli mnie po raz drugi. Jak już mówiłem, wielu ludzi odbierało sobie życie”.

Doniesienia prasy chińskiej

Poniższe dokumenty prezentują chińską wersję wydarzeń. Pełny tekst tego raportu zamieszczono w „*A Poisoned Arrow: The Secret Report of the 10th Panchen Lama*”, Appendix B9, TIN 1997.

Komunikat o rebelii, Agencja New China
[NCNA, wersja angielska, Pekin, 28 marca 1959]

„Wbrew woli narodu tybetańskiego, zdradzając macierz, lokalny rząd tybetański i spiskująca z imperializmem reakcyjna klika z wyższych sfer, utworzyły grupę bandytów, którzy 19 marca, nocą, zaatakowali zbrojnie lhaski garnizon AL-W. 22 marca, wykonując rozkaz stłumienia rebelii, bohaterskie oddziały AL-W doszczętnie rozbiły siły buntowników. Obecnie AL-W, wspierana przez patriotów z kręgów świeckich i religijnych, niszczy grupy bandytów w innych regionach Tybetu.

Premier Zhou Enlai stanął na straży narodowej jedności, wydając 28 marca rozkaz, w którym nie tylko nakazuje Dowództwu Tybetańskiego Okręgu Wojskowego i Armii Ludowo-Wyzwoleńczej całkowitą likwidację rebelii, ale i rozwiązuje odpowiedzialny za jej wszczęcie tybetański rząd lokalny, którego funkcje powierza Komitetowi Przygotowawczemu Tybetańskiego Regionu Autonomicznego.

Zbrojna rebelia lokalnego rządu tybetańskiego i reakcyjnej kliki wyższych sfer rozpoczęła się 10 marca. Tego dnia Dalajlama planował udział w przedstawieniu teatralnym, które miało odbyć się w audytorium Dowództwa Tybetańskiego Okręgu Wojskowego AL-W. Propozycja ta wyszła od samego Dalajlamy, który również osobiście wyznaczył tę datę. Jednak zbuntowana klika zaczęła rozpuszczać szalone pogłoski, że Dowództwo Tybetańskiego Okręgu Wojskowego zamierza uwięzić Dalajlamę. Mając już pretekst, wszczęli zbrojną rebelię: uwięzili Dalajlamę, wznosili hasła, takie jak „Precz z Hanami!” i „Niepodległości dla Tybetu”, zabili Kanczunga Sonama Ciaco [Khunczug Sonam Gjaco] – przeciwnego rebelii tybetańskiego urzędnika z Komitetu Przygotowawczego Tybetańskiego Regionu Autonomicznego, ranili Sampo Cełong-Rentzena [Sampho Tenzin Dhondup], zastępcę dowódcy Tybetańskiego Okręgu Wojskowego i wielu innych. Uzbrojeni rebelianci otoczyli sztab Tybetańskiego Okręgu Wojskowego Armii Ludowo-Wyzwoleńczej oraz biura rządu centralnego w Lhasie.

(...) Między majem a czerwcem ubiegłego roku, na polecenie tybetańskiego rządu lokalnego i reakcyjnej kliki z wyższych sfer, zbuntowani bandyci zaatakowali Czamdo (chiń. Qamdo), Tengczen (Dinching), Nagczu (Naqu) i Lhokę (Shannan), niszcząc linie komunikacyjne, plądrując, gwałcąc, podpalając i mordując. Podnieśli rękę na przedstawicieli i siły wojskowe Centralnego Rządu Ludowego. Centralny Rząd Ludowy, w duchu narodowej jedności, wielokrotnie zalecał lokalnemu rządowi tybetańskiemu ukaranie elementów wywrotowych oraz przywrócenie spokoju społecznego. Jednak rząd lokalny i reakcyjna klika z wyższych sfer uznały wielkoduszność rządu centralnego za oznakę słabości. (...) Skoncentrowawszy w Lhasie poważne siły kontrewolucyjne, 10 marca wszczęli zbrojną rebelię, otwarcie depcząc Siedemnastopunktową Ugodę.

Po wybuchu rebelii Dalajlama trzykrotnie słał listy do przedstawiciela Centralnego Rządu Ludowego w Tybecie, w których pisał, że został pojmany przez reakcjonistów i że robi, co w jego mocy, by powstrzymać nielegalne poczynania reakcyjnej kliki. Przedstawiciel rządu centralnego przyjął te zapewnienia z radością i wyraził nadzieję, że lokalny rząd Tybetu skoryguje błędną postawę i wywiąże się z obowiązku stłumienia rebelii.

Jednak elementy reakcyjne nie tylko nie okazały cienia skruchy, ale postanowiły zwiększyć zasięg rebelii. Uprowadziwszy Dalajlamę, 19 marca przyspuściły atak na stacjonujące w Lhasie oddziały Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. Nie było już nadziei na pokojowe rozwiązanie. Reakcyjne siły Tybetu postanowiły wkroczyć na drogę swej własnej zagłady.

20 marca o godz. 10.00 oddziały Tybetańskiego Okręgu Wojskowego Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej otrzymały rozkaz ukarania kliki zdrajców, którzy dopuścili się ohydnych zbrodni. W ciągu dwóch dni Armia Ludowo-Wyzwoleńcza, wspierana przez patriotycznych mnichów i świeckich Tybetańczyków, doszczętnie rozbiła siły rebeliantów w Lhasie. Do 23-go pojmano ponad cztery tys. rebeliantów i skonfiskowano osiem tys. sztuk broni, 81 lekkich i ciężkich karabinów maszynowych, 27 moździerzy, sześć lekkich armat i dziesięć milionów sztuk amunicji. Poddało się wiele otoczonych przez nasze wojska oddziałów rebelianckich.

Błyskawiczne stłumienie rebelii w Lhasie pokazało, że zradziecka klika skazana jest na zagładę, a przed tybetańskim ludem otwiera się świetlana przyszłość. (...) Rząd centralny polecił oddziałom Armii Ludowo-Wyzwoleńczej stanąć ramię w ramię ze wszystkimi Tybetańczykami, którzy nie brali udziału w rebelii, otoczyć ochroną gospodarcze, religijne i polityczne kręgi Tybetu, szanować przyzwyczajenia, obyczaje i wierzenia religijne ludności lokalnej, chronić klasztory lamajskie, instytucje i zabytki kultury oraz stać na straży interesów ludu i porządku społecznego. Co się tyczy jeńców i wrogów, którzy sami złożyli broń, niedopuszczalne jest szukanie na nich odwetu, ranienie lub upokarzanie.

Aby całkowicie zniszczyć zbuntowanych bandytów, Rada Państwa nakazała stacjonującym w Tybecie oddziałom Armii Ludowo-Wyzwoleńczej przejęcie kontroli wojskowej nad różnymi regionami [kraju]. Zadania Komitetów Kontroli Wojskowej to: stłumienie rebelii; ochrona ludu i przestrzegających chińskiego prawa cudzoziemców; utworzenie – z upoważnienia Komitetu Przygotowawczego Tybetańskiego Regionu Autonomicznego i Dowództwa Tybetańskiego Okręgu Wojskowego Armii Ludowo-Wyzwoleńczej – struktur administracyjnych różnych szczebli w Regionie Autonomicznym; zorganizowanie uzbrojonych oddziałów samoobrony, w których skład wejdą patriotyczni Tybetańczycy i które zastąpią starą, składającą się z trzech tys. żołnierzy, całkowicie przegniłą, bezużyteczną w walce i, jak się okazało, reakcyjną armię Tybetu. (...)

Ponieważ Dalajlama, przewodniczący Komitetu Przygotowawczego Tybetańskiego Regionu Autonomicznego, jest nadal więziony przez rebeliantów, Rada Państwa postanowiła, że jego obowiązki [czasowo] przejmie Panczen Erdeni [X Panczenlama], obecny wiceprzewodniczący [KPTRA]. Ponadto Rada Państwa mianuje wiceprzewodniczącymi żywego buddę Pebalę Czoliehnamdzie [Phagpalha Gelek Namgjal] oraz Ngabo Ngalanga Dzigme, tybetańskich członków Stałego Komitetu Przygotowawczego Tybetańskiego Regionu Autonomicznego. Ngabo jest obecnie pierwszym sekretarzem. Natychmiast po przywróceniu porządku powołane zostaną wszystkie szczeble lokalnych struktur administracyjnych Regionu Autonomicznego, które sprawować będą władzę autonomiczną.

Obecnie kontrolę sprawują równolegle [struktury] autonomii i Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. Po stłumieniu rebelii i przywróceniu porządku autonomia będzie stopniowo zastępować kontrolę wojskową.

Rebelia sił reakcyjnych i jej stłumienie otwierają nowy rozdział w historii Tybetu. Nie ulega wątpliwości, że imperialiści i reakcja głęboko pomylili się w ocenie sytuacji w Tybecie. Wzniesiona przez nich rebelia nie tylko nie doprowadziła do rozbicia macierzy i regresji Tybetu, lecz wzmocniła i skonsolidowała narodową jedność, przyspieszając nieuchronną zagładę sił reakcyjnych, proces demokratyzacji Tybetu oraz ponowne narodziny ludu tybetańskiego”.

Chronologia: Ruch oporu w Tybecie 1954-74

(od jego utworzenia do zlikwidowania baz partyzanckich w Mustangu)

1954

Reforma rolna w Khamie i Amdo. Zorganizowany ruch oporu powstaje pod koniec roku. Władze próbują konfiskować broń, co zwiększa tylko zaciekłość protestów.

1955-56

„Wysoka fala kolektywizacji” w Chinach. Mniejszości narodowe (z wyjątkiem Tybetu centralnego) mają przejść takie same reformy socjalistyczne, jak całe Chiny.

1955

„Reformy demokratyczne” w Khamie i Amdo. Pierwsze próby osiedlania koczowników.

1955-56

We wschodnim Tybecie sporadyczne protesty przeradzają się w powstanie. Władz uciekają się do coraz intensywniejszych środków przymusu. Dochodzi do coraz częstszych ataków na chiński personel i placówki. W Khamie wybucha „powstanie Kanding (Dharcedo)”, które zostaje stłumione w 1956. Chińczycy bombardują klasztory, w których

szukają schronienia powstańcy i uchodźcy. Walki toczą się już w całym wschodnim Tybecie. W centralnym Tybecie i Indiach pojawiają się pierwsi uchodźcy.

1956

Początek zaangażowania CIA.

Luty-marzec 1956

Podczas Wielkiego Święta Modlitwy (Monlam Czenmo) w Lhasie pojawiają się antychińskie plakaty i ulotki.

1956

Dalajlama składa wizytę w Indiach z okazji 2500. rocznicy urodzin Buddy. Władze chińskie obawiają się, że może nie wrócić do Tybetu. Niektóre kręgi tybetańskiej diaspory liczą, że zostanie w Indiach, zacznie zabiegać o wsparcie społeczności międzynarodowej, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, i odrzuci Siedemnastopunktową Ugodę.

Marzec 1957

Dalajlama wraca do Lhasy. Rząd Chin zawiesza wprowadzanie reform. Część chińskich przywódców krytykuje szowinizm kadr Han w Tybecie.

Maj 1957

Grupa kupców z Khamu, w tym Gonpo Taszi, sponsoruje rytualne modlitwy o długie życie Dalajlamy. We wszystkich regionach Tybetu zbiera się datki na złoty tron, który ma zostać ofiarowany Dalajlamie.

Lipiec 1957

W Norbulingce odbywa się uroczysta ceremonia ofiarowania złotego tronu Dalajlamie. Ceremonia ma znaczenie religijne i polityczne. Ofiarodawcy stanowią najważniejszą grupę w ruchu oporu.

Koniec 1957

Khampowie zaczynają atakować chińskie garnizony i ekipy pracujące przy budowie dróg.

1957-58

W Chinach rusza kampania walki z „prawicowymi odchyleniami”. Umiarkowani przywódcy w Tybecie, którzy ostrzegali przed szowinizmem Hanów, zostają oskarżeni o podsycanie nacjonalizmu.

Początek 1958

Ponad 15 tys. rodzin uchodźców szuka schronienia w Lhasie i jej okolicach. Wielu kieruje się do Lhoki, gdzie powstaje największa organizacja ruchu oporu „Cztery Rzeki, Sześć Pasm”. Zrzesza głównie Khampów, na jej czele stoi Gompo Taszi.

Lipiec 1958

CIA organizuje pierwsze zrzuty broni dla powstańców.

Początek 1959

W całym Tybecie dochodzi do wystąpień przeciwko chińskim rządowi.

Luty-marzec 1959

Wielkie Święto Modlitwy (Monlam Czenmo), podczas którego Dalajlama składa publiczny egzamin na tytuł gesze [„doktor” filozofii buddyjskiej].

3 marca 1959

Wyrocznia Neczung mówi, że Dalajlama powinien pozostać w Lhasie.

5 marca 1959

Ostatni dzień Monlamu. Dalajlama przenosi się do pałacu letniego, Norbulingki.

7 marca 1959

Dalajlama godzi się na udział w przedstawieniu teatralnym w Sztapie Głównym AL-W, które ma odbyć się 10 marca.

9 marca 1959

Dalajlama ogłasza, że weźmie udział we wspomnianym przedstawieniu. Dochodzi do nieporozumień protokolarnych – Dalajlama ma być sam, bez straży przybocznej oraz tradycyjnego orszaku urzędników i ministrów. Urzędnicy niższego szczebla, powołując się na słowa wyroczni, obawiają się, że Chińczycy mogą uwięzić Dalajlamę i np. zmusić do wzięcia udziału w zjeździe Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych, który ma odbyć się w kwietniu w Pekinie. Bezskutecznie namawiają Dalajlamę do odwołania wizyty w Sztapie Głównym. Rozpuszczają pogłoski, że Chińczycy planują porwanie Dalajlami.

10 marca 1959

O 10 rano przed Norbulingką gromadzi się tłum Tybetańczyków, którzy żądają widzenia z Dalajlamą. Tłum atakuje tybetańskich urzędników podejrzewanych o prochińskie sympatie. Sampho, jeden z sygnatariuszy Siedemnastopunktowej Ugody piastujący wysokie stanowisko w Tybetańskiej Komisji Wojskowej, pojawia się przed Norbulingką w mundurze AL-W i zostaje zaatakowany. Inny dostojnik, Khunczug Sonam Gjaco, który ma na sobie chiński uniform, zostaje pobity na śmierć. Demonstranci przenoszą się do centrum miasta. Mniejsza grupa zostaje pod Norbulingką. Tłum wznosi barykady na drogach do letniego pałacu.

12 marca 1959

W Szol, wiosce u podnóża Potali, zbiera się około 50 tybetańskich urzędników, którzy popierają powstanie. Mianują się „Zgromadzeniem Ludowym”. Przez Lhasę przetacza się demonstracja kobiet. Kaszag zezwala na wydawanie broni z arsenałów rządowych.

13 marca 1959

W Szol gromadzą się tysiące Tybetańczyków. Mówcy krytykują Chińczyków i domagają się przywrócenia niepodległości Tybetu. Tłum żąda wypowiedzenia Siedemnastopunktowej Ugody.

17 marca 1959

Chińska armia ostrzeliwuje – na postrach – kilka punktów w mieście. Rankiem dwa pociski wybuchają obok Norbulingki. Wieczorem Dalajlama potajemnie ucieka z pałacu.

20 marca 1959

AL-W dostaje rozkaz odzyskania kontroli nad miastem.

20-22 marca 1959

W mieście trwają walki.

23 marca 1959

Nad Potalą pojawia się chińska flaga. Chińskie media donoszą, że „nad miastem łopocze na wietrze chiński sztandar, symbol światłości szczęścia, witając nowe narodziny tego starożytnego miasta”. [SWB 1959, nr 859, s. 2]

28 marca 1959

Chiński rząd wydaje oświadczenie podpisane przez premiera Zhou Enlaia, w którym stwierdza, że rebelia „przekreśliła” Siedemnastopunktową Ugodę. Lokalny rząd Tybetu zostaje rozwiązany.

Dalajlama uzyskuje potwierdzenie, że rząd Indii gotów jest udzielić mu azylu. Premier Jawaharlal Nehru podejmuje tę decyzję wbrew radom wielu członków swego rządu.

Tybet opuszcza przywódca powstańców Gonpo Taszi.

30 marca 1959

Dalajlama przekracza granicę Indii.

1960

AL-W odzyskuje kontrolę nad całym terytorium Tybetu. CIA pomaga Tybetańczykom w założeniu baz partyzanckich w Mustangu.

1960-62

Ponad 150 Tybetańczyków zostaje przeszkolonych w bazach CIA w Stanach Zjednoczonych.

1965

CIA informuje Tybetańczyków, że fundusze na tę operację będą stopniowo ograniczane. W 1968 roku wycofuje się całkowicie.

1973

Rząd Nepalu domaga się, by Tybetańczycy złożyli broń i zlikwidowali bazy w Mustangu.

Dalajlama wydaje polecenie złożenia broni partyzantom z Mustangu. Zbrojny ruch oporu przestaje istnieć.